7388

II

I

XVII

I Sprawa gimnazjum żeńskiego.

II Protest. III Opinia publiczna. (przeniesiona do rkp. 7386. Jak)

(Materjały do charakterystyki M. Kulikowskiej)

Do Polaków w Galicji

(Materyał do charakterystyki)

Protest.

IX

M

16.II.1905. 1. 2

Do Polaków w Galicji

Polacy! Odkąd zaczęły się tam, w najprawowitszej części naszej Ojczyzny krwawe walki z zaborczym ~~rządem~~ najazdem — tu na ziemi, gdzie jest samorząd polski — dzieją się rzeczy, które rozpaczą i grozą przejmują serca. Czy wiecie wy, tutejsi Polacy czem jest życie Polaka z tamtej strony kordonu? Oto tam, już dziecko małe widzi nad sobą pochylone widmo carskiego siepacza. Policjant, żandarm i kozak — mają niepodzielne prawo rządzenia myślą jego i sercem jego. Szkoła to kaźń, w której pacza się umysł ~~wysycha serce~~ tamuje charakter, gdzie fałszują naukę, dzieciom lżyć każą pamięć ojców. Życie całe jest jednem pasmem nieustannych prześladowań, okrywania najwznioślejszych myśli, tłamienia najświętszych uczuć!
Każdy krok Polaka jest tam obwarowany osobnem prawem, znaczony specjalnem piętnem, które

do imienia polskiego przyrasta....
Tam wydrzeć chcą Polakowi duszę, tam ciało jego ~~jego~~ dręczą, — za każdą żywą myśl, za każde żywsze bicie serca ślą go do więzienia na wygnanie, w dzikie stepy mroźnego Sybiru.
I nie są to legendy z dawnych, przebrzmiałych czasów. To co się co dzień, co godzina w zaborze rosyjskim dzieje — już przedtem tyle w strasznych obrazach przedstawili Mickiewicz, Grottger, Słowacki! Nie zmieniło się od ich czasów. Jak i wtenczas żyją tam męczennicy za sprawy przenajświętsze, a liczba ich: miljony.
Skąd im sił starczy na te męki, skąd biorą odporności tyle, że im się nie łamią plecy pod nahajkami, a myśl się po zbroczonej ziemi nie czołga?
A któż tam sił tych nie czuje w sobie?
Młodociane dzieci ~~stają~~ rwą się do walki z barbarzyńskim najazdem, robotnicy tysiącami kreolują, tygodnie całe ~~żyją~~ przymierają z głodu

4

3

Któż tam pysznie

się po zbłoconej ziemi. A ci tu mają w sobie. ~~Tygodniami~~ Młodociane ~~dzieci~~: dziewczęta i chłopcy stają do walki z [illegible] najazdem, robotnicy — tysiącami krew leją, tygodnie całe ~~suchymi~~ ziemniakami żywią siebie i drobne dzieci — a stają jak mąż jeden na zawołanie — by pokazać że duch ich jest mocny, — ~~tam się nie liczą~~ ze stratą materjalną, tam się nie liczą z upływem krwi własnej, tam, gdy wojsko do ludu bezbronnego strzela — chlubią się tem, że się idzie z myślą jasną naprzeciw kuli.

Polacy, takimi oni są, ci bohaterowie oddzieleni od nas kordonem granicznym. Takimi są ci męczennicy, ci silni, ci na których nam patrzeć z zachwytem podziwu i ~~modlić~~ się do nich jak do patronów naszych. Polacy, i za cóż ludzie ci giną jak dojrzałe kłosy czasu żniwa? Oto pragną oni tego — co się nam prawym rodakom zawsze na dnie serc majaczy, co jak sen daleki wyciąga ku nam ręce.

Od dziecka tam, ani myśleć, ani czuć nie wolno, i tylko matki pokryjomu dziecku szepcą: Polakiem jesteś, i z tego szeptu rozrasta się ~~pra~~ drzewo potężne ~~ca~~ świadomości i uczucia, a podlewają go łzy, i zawodzą nad nim jęki i bóle prześladowań.

~~Tam pagandie mowę opętał, ale serce czuje, ale ręce do czynu skore, ale krew się leje.~~ 4. 5

My tu wolni; my tu bez tych żelaznych obręczy co im skuwają serca i myśli i dłonie.
A ot – rozkuwać się poczęły ~~też ręce~~ pęta.
A ot, ręce ~~spracowane~~ zadrobione, czarne, twarze od dymu fabrycznego ~~szare~~ żywe, postacie od ~~pochylenia nad~~ warsztatem skurczone – podniosły się i naprzód swą nieznożoną siłę, niebywałą moc.
Na nich patrzeć nam i podziwiać i jak do patronów świętych się modlić. ~~Ot tej~~ Przed tą siłą, kt. ich zna ukorzyć się i wyciągnąć bratnią, ~~pomocną~~ gorącą dłoń.
Wszak my na tej samej, co oni stoimy ziemi, tylko nas, najeżony bagnetami pas graniczny dzieli. –
A tu Polacy, poczynają się dziać straszne ~~potworne~~ niezrozumiałe rzeczy. Winnię niby miłości wspólnej ogłaszano zwaru, zelżono robotników w Warszawie za granicą, kt. się dopuszczali sołdaci wespół z ~~wyparłczo~~ spoż ~~wo~~żołnierzyni poprzez siebie do tego zbodźcając

A teraz, w ostatnich dniach odzywają
się głosy, przedstawicieli społeczeństwa
„przedstawicieli narodu", „Koła polskiego",
kt. w imię patryotyzmu, „rozważnej"
miłości ojczyzny – rzucają słowa obelgi
na tym wysiłkom ~~z~~ bohaterskim,
kt. się po tamtej stronie kraty dzieją:
~~W~~ wyrokowi sądu narodowego!
Oni, ci wyrachowani, ci zimni, ci
ślepi, ci ~~ni~~ znający tylko najbliższe
interesy własnych kieszków, własnych
koteryjek, własnych partyj! Oni
kt. nie ~~mają~~ stało ducha, ~~żeby~~ ~~dostrzedz~~ pojąć
i ogarnąć ten lot bystry, odważny, sokoli.
Oni, kt. słowa z rozkoszą przedrukują
Dzienn: Warsz. i jak urzędowisko
ciśnie w oczy w krwi własnej skąpanym
dzieciom Warszawy.
Serce z bólu pęka, myśli się mroczą,
w duszę zapadają złe ziarna rozpaczy.
Jakimże to prawem, jak[illegible] po

twornem rozumowaniem rządzą się oni? Oni, od których tamci mogliby wyglądać pomocy, otuchy, krztyny nadziei: Oni, ci zniewieściali potomkowie Targowicy, ci najbliżsi przyjaciele płaszczących się u stóp Katarzyny zdrajców, ci austryjacy, podpory wszystkich cesarskich tronów, reprezentanci wszystkich najlojalniejszych idei, dusiciele wszelkich swobód, wyschnięte groby wszystkich naszych najżywotniejszych uczuć. Polacy! Przeciwko nim, przeciwko ich przeraźliwym jak skrzyp szubienicy głosom — protestujmy.

Protestujmy w imię naszego życia, naszej przyszłości, w imię prawdy wszelkiej, w imię tej spuścizny, którą dzieciom naszym przekażę dziś. Protestujmy, którzy ~~jesteśmy~~ z boleścią widzimy i słyszymy jak ~~się dzi~~e się ~~straszna rozgrywa sprawa~~.

protestujmy – żebyśmy nie byli Kainami.

Protestujemy, którym kajdany
ciasnych ~~rozrządków~~ interesów nie skuły
dłoni.
Protestujemy, którzy chcemy być uczci-
wi; którzy we własne serca nasze
patrzymy i widzimy prawdę.
Protestujemy, którzy tamtym ~~brodzącym~~ pławiącym
się we ~~krwi~~ własnej
~~tym~~ braciom naszym, choć cień ~~pomocy~~ współczucia
~~nieść~~ dać ~~pragniemy~~ chcemy.
Protestujemy, którzy w jakąkolwiek
mowę, jakiekolwiek dobro i ideał na
ziemi wierzymy.
Protestujemy, którym czoło wstyd
pali i łzy bólu do oczu nabiegają.
Protestujemy, ~~my~~ dzieci jednej matki,
jedną cierniową uwieńczeni koroną.
Niech setki tysięcy podpisów protestu pokry-
ją białe karty papieru, aby tam i wie-
dzieli, że jednak, mimo wszystko,
są w Galicji ludzie.
Kładziemy imiona nasze i niech to
będzie siew lepszej doli
Polacy wszak Galicja to także Polska

Tymczasem oficyalne sfery Galicyi rzuciły na ten 7 ruch klątwę potępienia; posunęły się tak daleko, że nawet <u>wiarę</u> w jego możliwość napiętnowały jako „niedojrzały sposób myślenia”, a naczelna reprezentacya nasza w parlamencie uznała za rzecz dla sprawy narodowej najszkodliwszą, gdyby do ruchu robotników i młodzieży przyłączyły się jakiekol=wiek manifestacye, nadające mu charakter narodowy.

Chcą chińskim murem przegrodzić klasy patryo=tyczne od ludu roboczego i od uczącej się młodzi; chcą rodziców zmusić do wyparcia się własnych dzieci, chcą ~~dla~~ z fałszywej, długą niewolą nabytej dyplomacyi i sztuki ostrzegania się, zrobić pierwsze przykazanie dla żywego, walczą=cego o swoje ~~prawa~~ święte narodu.

Chcą nas przedstawić jako najpokorniejszą, najpewniejszą podporę absolutyzmu, aby nam oszczę=dzić ofiar, a w rzeczywistości, aby nas odwieść od wszelkiej walki o naszą przyszłość, o nasze życie!

~~Tam gdzie~~ Gdy szlachetne serca i umysły ~~ludzi~~ wśród obcych nam narodów, protestują przeciwko barbarzyńskim rządom despotyzmu, a cześć oddają bohaterstwu polskiego ludu, ~~tam~~ właśnie rodacy, korzystający od pół wieka z praw konstytucyjnych, których na braci walczących, zimne słowa sądu ciskać tylko umieją.

lenia!

5. 8

Czemu się to dzieje? Czemu się stała rzecz która gorycze przepełnia serce, w myśli zamęt wprowadza, a w duszę sieje złe ziarna rozpaczy...

Czyliż oni wszędy mają prawo sercami rządzić naszymi i na te serca sypać strupieszałe, lodowate popioły. ~~myślę~~ ~~myślę~~
Skąd oni to prawo wzięli, skąd ~~myślę~~ że mają moc, ~~którą~~ okuwać czucia nasze i na tamtych w krwawym porudzie będących – sądy wydawać.

O gdyby to była ~~pomyłka~~ błąd tylko z ~~ich strony~~
o gdyby nie ciężka (z ich strony) wina, która jak grobowy kamień spadła na nas.

Polacy, ale my, którzy z narodem ~~wiernie~~ ~~przeważnie~~
~~oczyście~~ ~~narodu~~ (~~jesteśmy~~) czujemy, ~~my~~, ~~którzy~~

~~jak woda pióra czujemy na sobie podmuch~~
~~silnego wichru~~, a także i drobne, delikatne
~~fali muśnięcie~~,
~~my, którzy o jutrze śnimy i ku złotym~~
~~brzaskom zwracamy utęsknione oczy~~,
~~my, którzy z głębi naszego ducha~~
~~prawdę wydźwignąć chcemy~~,
my, którym nad wszelkie dobra świata
droższa ~~[illegible]~~ nadzieja i wiara w nasze prawo do wolności,
my, którym tam za kordonem przelana
krew bratnia, jako paląca lawa na
serce padła,
~~my, którzy tamtym chcielibyśmy~~
~~słowa otuchy słać i współczucia żywego~~,
~~my - którzy nie chcemy być ich~~
~~tylko Dziećmi~~
my - nie pozwólmy - aby jedynie
zimne, ~~dyplomatyczne~~, ~~kalkulowane~~
~~zważone~~ a z tak daleka płynące
słowa dobiegły do nich i protestujmy
całą siłą duszy naszej przeciwko treści tych ~~słów~~
dyplomatycznych, wrogich prawie przestróg.

~~prezentanci wszystkich najlojalniejszych idej;~~
~~Dusiciele wszelkich swobód, wyssawszy [illegible]~~
~~wszystkich naszych najżywotniejszych soków!~~
~~Polacy! przeciwko nim, przeciwko ich~~
~~przeraźliwego, jak skorpjonie szubienicy~~
~~Głosem protestujmy~~!
Protestujmy w imię naszego życia, naszej
przyszłości, w imię tej spuścizny, którą
dzieciom naszym przekażą dzieje!
~~Protestujmy, którzy z boleścią widzimy:~~
~~spojrzymy jaka się straszna (niepojęta) rozgrywa sprawa;~~
Protestujmy! którym kajdany ciasnych interesów
nie skuły dłoni!
~~Protestujmy! którzy chcemy być uczciwi,~~
~~którzy we własne serca patrzymy i widzimy prawdę!~~
Protestujmy, którzy w jakąkolwiek cnotę,
jakiekolwiek dobro i ideał na ziemi wierzymy!
Protestujmy, którym czoło wstyd pali i łzy
bólu do oczu nabiegają!
~~Protestujmy, którzy tęsknimy, we krwi~~

~~własnej ską pianym braciom, choć bili~~

~~współczucia tego! też chcemy~~

Protestujemy, abyśmy nie byli Kainami!

~~Protestujemy~~, my dzieci jednej matki, ~~jedną~~

~~cierniową męczeńską koroną!~~ +

~~Wśród setki tysięcy podpisów protestu jeno~~

~~czyste białe karty papieru, aby tamci~~

~~wiedzieli, że jednak mimo wszystko,~~

~~w Galicji są ludzie!~~

~~Kładźmy imiona nasze i niech to będzie~~

~~krew lepszej doli!~~

~~W Polsce, wśród Galicji to także~~

~~Polaka!~~

16/II 905.

Kraków.

8. 12

Niech protest nasz zaświadczy przed całym światem, że w walce Polaków z absolutyzmem stoimy solidarnie po stronie naszych braci, że ofiary ich chcemy dzielić, że w szeregach naszych znajdą pomoc, a nie [illegible] okrutny wyrok potępienia.

Kładziemy imiona nasze pod tym protestem i wzywamy Rodaków do łączenia się z nami, aby wiedziano że Galicya to część wspólnej Ojczyzny, aby zrozumiano, że kordony, nakreślone przemocą zaborczą, nie zabiły żywego narodu, aby nie chylono czoła przed zbrodnią na nas dokonaną, aby nie tracono wiary i nie wyklinano wierzących w naszą przyszłość, w naszą Niepodległość!

Kraków dnia .... 1905.

W Galicji

Polacy! Odkąd zaczęły się tam, w
najprawowitszej ~~najznaczniejszej~~ części naszej Ojczyzny krwawe
walki z zaborczym rządem, ~~gdzie się leje~~
~~krew bezbronnych ofiar wielkiego patryjoty-~~
~~cznego, gorącego ducha~~ — tu na ziemi
gdzie jest samorząd polski, ~~gdzie jest~~ w wielu
sprawach ludzi o sobie stanowić mogą
~~znaczne przedstawicielstwo tej~~ najwolniej-
~~szej części narodu polskiego~~ — dzieją się rze-
czy, które rozpaczą ~~i grozą~~ przejmują serca.
Czy wiecie wy mający ~~dobrze~~ potęgi Polacy ~~wy mający~~
~~obecnie samorząd, mający względną~~
~~wolność słowa, mający możność rozwoju~~
~~waszej myśli, waszych pragnień, waszej~~
~~czynność~~ — czy wiecie wy czem jest życie
Polaka z tamtej strony kordonu?
Oto, tam już od najwcześniejszej młodości,
~~od~~ dziecka ~~wzrasta~~ widzi pochylone nad sobą on z ~~potwornem~~
~~przed wzrokiem widmem~~ carskiego się-
pacza: policjanta, żandarma ~~lub~~ kozaka,
~~który ma niepodzielne prawo do rządu~~
~~nad duszą jego jak i nad ciałem jego.~~
mają niepodzielne prawo rządzenia ~~ciałem~~
myślą jego i sercem jego.

2.

Szkoła ~~jest~~ ~~jest~~ to kaźnią, w której się wypacza umysł i charakter, gdzie się fałszuje historyję, każąc dzieciom lżyć pamięć ojców.

Życie całe ~~dalsze jest~~ jednym pasmem nieustannego ~~ścigania~~ prześladowania tłumienia wszystkich myśli najświętszych uczuć.

Każdy krok ~~obywatela~~ polskiego jest tam obwarowany ~~jest osobnem prawem~~ wyjątkowym specjalnem ~~prześladowaniem~~ [illegible] kt. ~~się~~ do ~~z imieniem~~ polskiego ~~ludzi~~ przyrasta tam [illegible]. Wydzierają Polakowi duszę, dręczą ciało jego, za każdą żywą myśl, za każde bicie serca - wloką go do więzień, na długie lata wygnania w dzikie stepy mroźnego Sybiru.

Obraz ~~[illegible] w~~ zaborze rosyjskim to ~~ten~~ sam ~~obraz~~ wyciskającej łzy grozy, przedstawiony przez Mickiewicza, Słowackiego, Grottgera. Jak za ich czasów żyją tam męczennicy za sprawę przenajświętszą - a imię ich miljon.

Skąd oni sił mają na ~~te~~ męki, skąd odporność tyle, że nie się nie łamią plecy pod nahajkami, a myśl nie [illegible]

~~Nie są to legendy ani bajki z dawnych przebrzmiałych~~ czasów. To co się codziennie w zab. ros. dzieje są ~~to~~ obrazy takie same, jakie przedstawia

(że w walce o niezniszczalne prawa się nie ugną,)
i stają jak jeden mąż, by pokarać ~~jak długo~~ ~~ich jest mocny~~, — lud wolny kruszyć chce barbarzyńskie pęta ~~praw~~ bezprawia absolutyzmu) — cały się naród wzywa i wsłuchuje w głosy walki. ~~Tam~~
Oni nie liczą się ze stratą ~~materjalną~~ mienia, oni ~~się~~ własnej krwi nie mierzą! ~~a gdy do nich bezbronnych wojsko z karabinów salwy da — chlubią się tem, że naprzeciwko kuli szli z jasną myślą.~~

Polacy! Takimi są ci silni, ci mężczyźni, ci, na których nam patrzeć ~~należy~~ z zachwytem podziwu ~~i modlić się do nich jak do patronów naszych.~~ i z którymi solidaryzować się naszym obowiązkiem.

Polacy! I za cóż ~~ci~~ tam ~~ludzie~~ padają ludzie, jak dojrzałe kłosy czasu żniwa?
Oto pragną oni tego, co się ~~nam pragnącym rodakom~~ każdemu z nas zawsze na dnie serca majaczy, co jak sen daleki wyciąga ku nam ręce!
— My tu wolni, my tu bez tych żelaznych obręczy, co im skuwają serca, i myśli, i dłonie.
Oh, ~~by~~ tam rozkuwać się poczęły pęta!

A, ~~ot~~ tam, ręce narobione, czarne, twarze od dymów fabrycznych ~~czarne~~ szare, postacie ~~od wczesnej~~ ~~lat skurczone~~ pracą pochylone — to dźwignęły się i naprzód rwą z nieznieszczoną mocą!

I nam przed tą siłą, która ich gna ukorzyć się

I wyciągnąć bratnią, gorącą dłoń!

Wszak my na tej samej, co oni stoimy ziemi, tylko nas, najeźdźcy bagnetami, ~~pas~~ ~~graniczny~~ kordon dzieli.

~~A tu, Polacy! dzieją się przeraźne ~~potworne~~ ohydne rzeczy!~~

~~W imię niby „miłości wspólnej" ostrzelano zwarcie i zelżono robotników w Warszawie za grabieży, których się dopuszczali sołdaci wespół z upoważnionymi przez siebie do tego ~~żołdakami~~ złodziejami. A dalej — odzywają się głosy, powstają rezolucje „Koła Polskiego" „przedstawicieli narodu," który w imię patriotyzmu, „rozważnej miłości ojczyzny" rzucają słowa rozwagi i oburzenia tym bohaterskim wysiłkom, które~~

Delikatna opozycja.

17

Delikatna opozycja.

(Sprawa gimnazjum żeńskiego)

[koniec 1905 r.]

1. 18

Przypominamy naszym czytelnikom, że sprawa gimnazjum żeńskiego w Krakowie już od kwietnia zaprzątała opinię i naszego miasta i ~~cał~~ bez przesady powiemy ~~całej~~ Galicji i całej Polski. – Pisano o niej we wszystkich ~~prawie~~ pismach Krakowskich, Lwowskich, w wielu t. Poznańskich, Warszawskich. Zdawałoby się na pozór: sprawa drobna, a tymczasem nabrała rozgłosu na całą Polskę. Poruszano ją w R. m. Sejmie. Całe archiwum się utworzyło.

Bo tu chodzi o rzecz ważną – walka o ideę, walka o to kto ma prawo młodzież kierować, dotykać jej: czy człowiek z takiem lub innem przekonaniem politycznem, religijnem, człowiek myślący tak czy inaczej.

4 Kw. odbyło się W. Zgrom. Tam

---

wypowiadali się na ~~ogół~~ ludzie różni i na ogół się zrozumiało, że kto bodaj za krzyną jakiejkolwiek wolności jest za uchwałą

2 19

na kt. wybrano Zarząd.
Moglibyśmy go nazwać opozycyjnym, gdyż przeciwko tak wybranemu Zarz. wystąpiło publicznie grono dawn. nauczy. kt. ~~założy~~ wyszli z Tow., zbesztawszy w Czasie – założyli drugie konkurencyjne gimnazjum. Występowali przeciw Tow. Wszędzie w obronie Czas, oponował jak to w nich z pracy fiłkiem, Madonną artyst. i portretem ces. odbywało się otwarcie i wszędzie na starych swemi szpaltami.
"Opozycyjne" gimnazjum utrzymywane przez dawn. członk. i ludzi znanych, przyjmujemy w większości, jako nadzwyczaj "delikatni" opozycjoniści – szkołą podzieli się prowadzić. ~~Tow~~ ~~Naraz~~ Zwołało Walne Zgrom. aby przedstawić sprawozdanie. Oczekiwano niecierpliwie to sprawozd. mówi co zrobił Zarząd, a głównie co przeciwko niemu zrobiono.

A więc dowiadujemy się, że stanowisko wobec szkoły prowadzi przez "deli-katnych opozycjonistów" Rady Szk. Kraj. i było wprost skandaliczne. Rada szkolna Kraj. przypominała aby obcy poddani nie uczyli. I tego jak rozumiecie sprawozd.
Czemuż więc Zarz. przeciwko temu nie wystąpił. ~~Czyżby~~ Przecież najprostszą rzeczą było odpowiedzieć mu, że, ~~od~~ poradziwszy od Rz. Szk. wyciągnąć, może także, która mówiła, że siły nauczycielskie winne być pod względem przekonań swych czysto austryjackie, czy pod względem sumienia zgodne.
~~Faj~~ Drugi punkt uzyskała w wybraniu dyrektora.
Cóż miasto więc, że chodzi o p. Sob. Dobry pedagog, inteligentny człowiek niesłychanie już delikatny akuratny opozycjonista — dyrektor szkoły ludowej.

czemże mógł nie podobać się R. Szk.
Tem chyba, że uchwalił się, zgorszył
poza to z innymi ludźmi zasiad.
w Zarządzie – a to już komiczne,
bo przecie mógł się z nimi gdzie-
dziej stykać nie tylko w łonie
Zarządu.
Wreszcie R. Szk. Krajowa nie chce
lustracji przystać, zbadać swego
obowiązku, od tego jest władzą
po części autonomiczną, wybier.
przez społeczeństwo.
Jak zobaczymy jeszcze inny cios
już pozytywny t-go rz. od R. Szk.
Zarządowi a właściwie szkole, przez
opozycyjny delikatnie zaw. utrzy-
mywanej.
Trzy razy Zarząd zwraca się o
katechetę, aby dać katolickz. naucz.
religji konsystorz odmawia.
Ciekawe są motywy odmowy.

Były artykuły w pismach, była
polemika Zarz. z dawnem grona
prof. (tymi kt. ~~nowo~~ konkurencyjną
szkołę założyli), ~~były~~ istnieje statut
Tow., jest wybrane nowe grono (kt.
Konsystorz b. chwali nie znając go
nawet z imienia) Zarz. błaga formalnie
o katech., opowiada, jako nie a
nie się szkołą nie zajmuje — a
Konsystorz nie i nie.
Idą cała prócz ja członkowie Zarz. do osobiście
prosić o katechetę, dyrektor, Ochmi-
strzyni, matki, dzieci — nie i
nie, wreszcie pisze najwyraźniej
na świecie, że Zarz. mu się nie podoba
i dla tego nie da.
Ks. Szk. Krajowa ze swej strony
nacisła sprężynkę:
Nie będziecie mieli katechety, kto
wam dać nie chce — nie będziecie
mieli gimnazjum żeńskiego —

Cudowne, idylliczne stosunki.
Cóż wobec tego robi, wytrawny
pomimo opozycji" Zarząd.
Zwołuje Walne Zgrom. aby złożyć
mandaty.
Wydaje mi się to wprost nieprawdopo-
dobnem.
Szkołę powierzoną jego pieczy bu-
rzy, dręczy, dławi, złamać chce
dla tego, że, mówiąc otwarcie w
~~tonie tego~~ Zarz. zasada ~~pani~~ bolt
jednost. — uchylających się choć
może nie b. od szablonu — i
Zarz. to uważa za straszne.
Dopiąć jeden drugi, trzeci policzę-
wyjście i więcej — czy tego godni.
Przeczyw iście. i tego chyba za dużo.
Ale z drugiej strony taki krok
kapitulacji pozornej mógłby być
dla Zarz. nowym atutem do walki.
Nie chcemy tego przeszkadzać, może
tak było... Sprawozdanie tego
mówić nie może. Ale może

powiedzieć W. Zgromadzenie
I rzeczywiście na W. Zgr. podnoszą się
energiczne nawet głosy
P. Dr. Gold. wyraźnie zaznacza, że rząd
~~już~~ był dotychczas zanadto bierny i delikatny. ~~Że~~ ~~Takie~~ ~~rzeczy~~ ~~jakie~~ postępowanie ~~wyprawiały~~ władze szkolnej winno być ~~pod~~ poddane pręgierz publiczny, ~~podane~~ w piśmie, przedstawi najbliższe na ~~sejmie~~ w Radzie M. miejskiej.
Odzywają się głosy kilkakrotnie o uchwalenie votum zaufania
trzeba czasem z nimi ~~się~~ posiedzieć
p. Dobrowolska jako gorliwa katoliczka zaznacza, że podanie się zarz. do dymisji byłoby demoralizacją młodzieży i społeczeństwa. Trzeba walkę podjąć przeciwko władzom kt. nie jest prawdziwym sługą Chrystusowym.
W tem zgromadzeniu z kilkudziesięciu osób wyłaniają się myśli racjonalne i zdrowe, — oż tu przychodzę do słowa mówcy „opozycyjni"
kt. rzeczywiście nie tylko na samym krańcu delikatności opo

25

8

szczęśliwej się usadowili, a właściwie z tego okraju spadli w przepaść, otwarte ramiona wszelkiej galicyjskiej niewoli.

Poseł Stoffel, nie chce wyrazić zaufania. Nie, to szkole zaszkodzi, "zaszkodzi na zewnątrz." Na to mówi, trzeba jeszcze "probować," "jeszcze lawirować," trzeba Konsystorza prywatnie zapytać, czyby on chciał asanację z Zarządu – a potem zobaczymy.

Dyr. Pelekar ~~[illegible]~~ członek ~~Zarządu~~, (był więc opozycji wybranej na Walne Zgr. 24 Kw.)

~~Drugim~~ A potem ~~razem~~ mówi wyraźnie, że Zarząd musi albo ustąpić, albo zrezygnować z Katechety dla szkoły. Trzeba ~~się~~ się i z Namiestnictwem tak samo "delikatnie" obejść, poufnie, prywatnie zapytać czego właściwie szkole szkodzi Dr. Dek.

Dyr. Petelenz (czł. Zarządu, a więc filar opozycji wybranej 4 kw.) popiera go gorąco, tak samo Bandrowski, jeden z założycieli szkoły, znający jej działalność od lat 9ciu. Wobec konfliktu z Konsystorz. to gimnaz. żeń. ani prawa publicz. ani żadnych praw mieć nie będzie, a jest drugie, ukochane dziecię, Benjaminek, na kt. łaski spływają i kt. wszystko dostanie, i wszystkie dzieci do niego przejdą.
Zdawałoby się że to jest poprostu bajka: biją, tłuką, zamykają usta a pp. Rotter Pet. i Bandr. opowiadają, konstatują fakt - i nadstawiają pleców.
„Delikatna" nad wyraz opozycja. Opozycja, kt. nawet mówi jakiej broni używa na to baborienie i jak to będzie bolało.
Oczywiście, że z takimi opozycyjnymi

Zarządem ani szkoda, ani [illegible]
na świecie daleko nie zajdzie i
nigdzie nie zajdzie.
Konstatujemy, że „jest ~~to~~ ~~tam~~ pewnej
odwagi" przyznania się do własnej
niemocy, ale konst.[atujemy] że ~~co~~ ~~więcej~~ pp.
panowie ci są mężami politycznymi
na terenie powiedzmy Kr. jako polity[cy]
występują i mówią, a już polity[ka]
nastawiania swoich i cudzych pleców
na razy, jest co najwyżej poli-
tyką „mężów poczciwych ~~mniej~~ z kościoła
mężów", ale politycznego nawet
źdźbła nie mających w sobie.
I jakkolwiek ci politycy nie są tak
zupełnie poczciwi, bo nie są
szczerzy. W tej że samej sprawie
czując, że się wprost ośmieszają
wobec swoich wyborców — prawią
o założeniu jakiejś innej nowej
szkoły, z jakimiś nadzwyczajnym
programem, bez katechety prawdz[iwego]

28

11

podobnie, ~~do~~ której by ~~chodziło~~ zaglądały chyba czasem wróble z dachu bo napewno krakowscy ludzie, mający za zwierzchników swoich pp. Pet. K. i B. do nich by dzieci nie posyłali. ~~Oni przecież do tej obecnej szkody mają zaufanie minimalne, egzortami, publicznymi modłami w kościele zabezpieczają sobie spokój sumienia dla tego, że ks. katechety oficjalnie dają.~~

P. Pet. K.

W dalszej dyskusji wyłoniło się kilka wniosków, ~~wniosek~~ uchwalono owe prywatne porozumienie deputacji się z Nam. Rad. szkolną, Konsystorzem.

~~Na wniosek~~ przewodniczący poprosiła Kol. o należenie do deputacji. P. Kulikowska podała wniosek, aby wobec niezwykle trudnej pozycji Rad., kt. do Kaznowskiej iść nie może, a uważa za konieczne

~~prawa~~ istnienie właśnie tej szkoły,
a wśród przyjaciół widzi nieprz-
— dać dyrekt. Zarz. do ~~pozy~~
wyszukania prywatnej osoby,
godnej zaufania, której szkołę
można oddać z całą ufnością.
Wreszcie wobec późnej godziny
odroczono posiedzenie do otyczenia
aby w dalszym ciągu dawać
dyrekt. Zarząd., a więc może
pierw mu opowiadać jak
ma w swojej opozycyjnej roli
bez ogródek kapitulować.
Kto wie, oczekujmy drugiego
Waln. Zgrom.;

W sprawie gimnazjum żeńskiego

30

Materyał do charakterystyki.

(sprawa gimnazjum żeńskiego)

Nie uważam za właściwe spraw prywatnych, rozmów prowadzonych w małych kołach ludzi, nawet czynów nieznacznych choć dokonywanych w imię pewnych idei – wystawiać na forum publiczne, poddawać roztrząsaniom mało wtajemniczo~~nych~~nego ogółu i tym sposobem pozwalać na wyprowadzanie wniosków często bardzo dalekich od istotnej treści i ważności rzeczy.

Dla tego, chociaż pośrednio i bezpośrednio zainteresowana w sprawie krakowskiej szkoły prywatnej żeńskiej – dotychczas sama nie zabierałam głosu, uważając tę sprawę za niespodzianą burzę w szklance wody, oczekując, aż rozbudzone żywioły ucichną a istotna prawda, ~~po pewnym czasie~~, wyłoni się sama z chaosu.

Jednakże, wobec tego, że sprawa ta

przybierać zaczyna rozmiary wprost kolosalne, że w Sejmie galicyjskim, na posiedzeniu z dn. 28 październik r. b. X. arcybiskup Teodorowicz (patrz Czas z dn. 28 pazdz.) poruszył ją znowu – uważam obecnie za mój obowiązek nie jako pojedynczej zainteresowanej ~~jednostki~~ nawet, lecz w imię wolności myśli, a przedewszystkiem w imię uczciwości ~~jeney jej podać do wiadomości publicznej~~ – kilka objaśniających faktów do wiadomości publicznej podać.

W r. szkolnym 1904/5 byłam nauczycielką w średniej szkole żeńskiej w Krakowie, pozostającej pod Dyrekcją Pana Radcy Bronisława Trzaskowskiego.

We wrześniu, 1904 r. na jednej z konferencyj nauczycielskich – Pan Dyrektor zwrócił się do Kolegów moich mężczyzn, prosząc ich o zajęcie się biblioteką uczenic. Gdy żaden z nich się nie zgłaszał, – jako

dałam swoję kandydaturę, gdyż wydawaniem książek zajmowałam się już nieraz w różnych instytucjach, a nadto byłoby mi miło pracować dla dzieci w szkole. Nad kandydaturą moją rozwinęła się żywa dyskusja. Zauważyłam ze zdumieniem, że część kolegów moich i pan Dyrektor nie chcą mnie dopuścić do wykonywania tej prostej i łatwej czynności.
Uważałam się za pokrzywdzoną, gdyż dając dzieciom dobrą i uczciwą pracę, sądziłam, że mam prawo do zaufania Dyrekcji. –
Na tejże samej konferencji pan Dyrektor zwrócił się specjalnie do kobiet nauczycielek, a więc do mnie i dwu koleżanek – z prośbą o uczęszczanie z dziećmi w niedzielę do Kościoła.
Odmówiłam, motywując tem, że inowację gromadnego chodzenia dziewcząt do kościoła uważam za niepotrzebną, gdyż daleko

właściwszem jest, gdy każde z rodziną
własną, jak bywało dotychczas, na nabo-
żeństwo świąteczne pójdzie. ✗ — W rozmowie
prywatnej z panami Kolegami, gdzie
wypowiadaliśmy szczerze nasze przekona-
nia ~~i ja~~ powiedziałam i ja, że nie
należę do ludzi wierzących, nadto wyra-
ziłam myśl, że wypełnianie obowiązków
religijnych z dziećmi powierzane być
winno ludziom przejętym do głębi
uczuciem religijnem, aby stało się za-
dość treści a nie tylko formie ze-
wnętrznej.
Tęż samą zasadę w parę dni potem wy-
powiedziałam panu Dyrektorowi Fraskowskie-
mu, który jednakże przekonanym nie
został, a wręcz mi oświadczył, że
zasady moje mieć tem kto ma pieniądze,
ten zaś, kto je chleb z pracy swojej,
— winien władz swych słuchać.
Czując, że z tego rodzaju poglądami

✗ że zresztą jako nauczycielka prywatna nie po-
czuwam się do tego obowiązku.

walczyć bym nie potrafiła, a chcąc wiedzieć czy formalnie mam słuszność za sobą — zwróciłam się do inspektora naszej szkoły pana Radcy Germana mówiąc mu, że przepisów C.K. Rady szkolnej nie znam i zapytując, czy jako nauczycielka prywatnej szkoły — miałam prawo odmówić uczęszczania z dziećmi do Kościoła.

Pan Radca German przyznał mi słuszność i wytłómaczył, że wypełnianie z dziećmi obowiązków religijnych obowiązuje jedynie nauczycielstwo rządowe.

O przekonaniach moich i postępkach w szkole wspominała broszurka p.t. „W sprawie średniej szkoły żeńskiej w Krakowie", ~~odpowiedź Zarządu Towarzystwa szkoły gimnazjalnej żeńskiej na dwa artykuły „Czasu~~" podpisana przez Zarząd Towarzystwa gimnazjalnej:

szkoły żeńskiej, którego ja mam zaszczyt być również członkiem. Z całą bowiem szczerością przedstawiłam Zarządowi moją sprawę, w obecności ~~obojętnego~~ neutralnego świadka pana Michała Chylińskiego, wiceprezydenta Rady miasta Krakowa, który w charakterze delegata ~~m~~ rady miejskiej na posiedzenia Zarządu Towarzystwa gimnazjalnej szkoły żeńskiej uczęszcza.

– Ks. arcybiskup Teodorowicz w dyskusji nad sprawozdaniem o szkołach średnich za rok 904/5, na posiedzeniu Sejmowem z dn. 28 Paźdz. b. r. zaznaczył co następuje: (Czas N° wieczorny z dn. 28 paźdz.).
„mówca (ks. arcybiskup Teodorowicz) wspomniał o umieszczonym w sprawozdaniu komisji szkolnej wydarzeniu w żeńskiej szkole krakowskiej, w której działy się rzeczy prawie u nas niesłychane, gdzie nauczycielka stanęła wprost publicznie pod sztandarem bezwyznaniowości. Mówca

zapytuję Radę szkolną co się stało z tym zatrważającym faktem na ziemi krakowskiej" —

Jak ta nauczycielka postąpiła — opowiedziałam, jak zaś zareagowała Rada szkolna krajowa, podaję poniżej: C. K. Rada szkolna Krajowa nie wytoczyła mi żadnej sprawy o przekonania moje osobiste co do religji, natomiast, gdy Zarząd obecnej szkoły zajmował się organizacją grona nauczycielskiego na rok szkolny 1905/6 — ~~do członków Zarządu~~ od Rady szkolnej Krajowej wpłynęło pismo, przypominające § 3 cesarskiego rozporządzenia z dn. 27 Czerwca 1850 r. l. 5248, który to artykuł zaznacza, że „nauczyciele uczący w szkołach średnich — ~~w Austrji, względnie Galicji~~, winni się wykazać prawem austryjackiego obywatelstwa.

Ja obywatelką austryjacką nie jestem,

mimo to jednak uczyłam w szkole lat kilka, za wiedzą, zgodą a nawet uznaniem Dyrekcyi i c.k. Rady szkolnej Krajowej (~~patrz~~ co było zaznaczone w sprawozdaniu Dyrekcyi za rok 93/4.)
Zrozumiałam jednakże o co C.K. Radzie Szkolnej chodziło: chciała ~~się~~ mnie w względnie przyzwoity sposób usunąć, wolała poruszyć sprawę mojéj przynależności do innego państwa, aniżeli sprawę osobistych moich przekonań. ~~(Była rozumiała, że tych rzeczy tykać się nie godzi~~.
Co do mnie samej, widząc Zarząd szkoły w kłopotliwem położeniu — ~~podałam~~ poprosiłam się o roczny, bezpłatny urlop.
Cała ta sprawa kosztowała mnie niezmiernie wiele sił ~~fizycznych~~ 2 i 1 moralnych. — Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się zetknąć osobiście z tak dziwnem nieporozumieniem najprostszych, ~~najuczciwszych~~ a uczciwych motywów kierujących

czynami ludzkimi. – Wszakżeż byłam
wpośród ludzi cenionych, poważnych, znanych,
pracujących na zaszczytnej niwie pedago-
gicznej, a jednak oni dopuścili do prze-
kręcenia faktów, pozwolili posługiwać
się tym surogatem różnym ludziom,
dla bardzo różnych i dalekich celów, – oddali
ją w ręce jako broń stronnictwom czy
koteryjom. – I ~~przyczynili~~ stali się ~~się oni~~ tym spo-
sobem przyczyną do zaniepokojenia, rozmaitych ~~wzruszenia~~ i ~~wzbu-
rzenia~~ * opinji publicznej; co wpłynęło
na to, że w młode, niewinne serca dzieci
sączyć się począł jad ~~niepewności~~ nieufności i rozgory-
czenia, że zatem popsuła się i zamąciła ta har-
monja, w której prawdziwie dobrze wychowywana
młodzież rozwijać się winna.
W imię czystej etyki, w imię prawdy – podałam
tu kilka faktów, aby wskazać myślącemu społeczeństwu
w jaki to sposób dokoła nieistniejących lub fałszy-
wych rzeczy – obraca się opinja publiczna, ja-
kie nie powołane

---

* niesłusznego rozjątrzenia

40

10.

wolane lub stronnicze ręce kształtują
i urabiają sądy ludzkie, jak wy-
twarzają się „zasady", wiary w nie, i
ich obrona, jak wreszcie powstają
te olbrzymie sieci utkane z fałszu,
obłudy, złej woli, a w ogromnej mierze
także z nieporozumień i nieświadomości, i
jak te sieci zaciskają się dokoła
ludzi, stając się nieprzezwyciężoną
przeszkodą na drodze do prawdziwych
czynów, pożytecznych dążeń i szerokich myśli.

Marcelina Kulikowska

Kraków 29 Października 1902 r.

41

Sprawa

gimnazjum żeńskiego

I

W roku szkolnym 1904/5 w gimnazyjalnej szkole żeńskiej w Krakowie pracowały nast. nauczycielki: panie: Marcelina Kalikowska, Stefanja Sempołowska, Dr. Ewelina Wróblewska i Helena Witkowska. - Uczyły nadto języka francuskiego panie: Baraniecka i Dębrowska, one jednak żadnego udziału w opisywanych przez nas wypadkach nie brały, cztery zaś wyż. wymienione mogły dać jedynie powód do wystąpień w mowach sejmowych. Cały przebieg sprawy nauczycielek w gimnazyjum żeńskiem w Krakowie da się właściwie podzielić ~~można~~ na dwie grupy:

1/ Sprawę p. Sempołowskiej

2/ Sprawę pozostałych trzech nauczycielek. Podział ten jest tylko przypadkowy. Sprawę panny Sempołowskiej znamy z jej osobistego opowiadania. 1)

(odnośnik do ark. II)

II

Panna Sempołowska w ciągu lat kilkunastu
była nauczycielką na pensjach warszawskich.
Tam, panują nieco inne, niż w Galicji zwy-
czaje szkolne. I tak naprzykład modli-
twę po lekcji z uczennicami odmawiają
~~[illegible]~~ damy klasowe, a nie nauczyciele lub
nauczycielki. Nauczyciele zaś po ukończe-
niu lekcji opuszczają salę szkolną.
Po pierwszej lekcji ~~w gi~~ p. Semp. w gimna-
zjalnej szkole żeńskiej w Krakowie, która
się odbyła we Wrześniu 1903 roku, a która

---

1) Panna Sempołowska bawi obecnie za granicą. Mamy
wszelką pewność przypuszczać, że pism galicyjskich
nie czytuje, nie zna więc treści rozpraw sejmowych.
My zaś, nie ~~znając~~ mając dokładnego adresu p. Semp.
nie możemy się z nią chwilowo porozumieć.
Uważamy zaś za właściwe ~~z~~ sprawę
jej na miejscu niniejszym przedstawić.

przypadła między godz. 12–1 – panna Sempołowska nieuprzedzona przez nikogo, że dziewczęta w asystencji nauczycielki właśnie o tym czasie odmawiają modlitwę szkolną — natychmiast po skończonym wykładzie ~~wyszła z klasy~~ miała wyjść z klasy. Uczennice zwróciły jej uwagę, że pacierz jeszcze nie jest odmówiony. P. S. odruchowo wyraziła zdziwienie, że i ~~W~~ ma w pacierzu brać udział, ~~ale~~ i pozostała w klasie. Nie przeżegnała się wraz z dziećmi, co, podobno zwróciło ich szczególną uwagę. Dyrektor dowiedziawszy się o tym fakcie, za pośred- ~~tak że ze skutek anonimowego listu zostało~~ nictwem anonimowego listu posłał p. Sem. dymisję ~~wyrażoną przez Dyrektora~~ która jej ~~nie~~ wrę- bez jakiegokolwiek osobistego porozumienia się z nią. ~~i z dymisji~~. — ~~Wiemy, że wskutek ostrego~~ sprawa ta oparła się o p. inspekt. Germana. ~~wystąpienia Dyrekcji p. Semp. postawiła zasadę, że ma prawo się nie żegnać~~. Wiemy również ~~o tem~~, że po tem wszystkiem, dzięki interwencji p. inspektora Germana p. Semp. pozostała nadal nauczycielką w gimnazjum żeńskiem, a godziny jej przestawiono w ten sposób, aby nie wypadały

III – ~~przedstawił władzy~~
który Oczerni z dyrekcją
zgodził się na przestawienie
godzin w ten sposób,
by nie wypadały
w czas modlitw szkolnych
~~poprzednio~~ P. S. broni:
~~ojczyzny stanowczo~~
~~nie pod ... przym~~
~~i groźbą dyrekcji~~
zgadzać ~~się nań~~
~~będzie~~ – wobec tego, że dymisję dostała
od dyrekcji za rzekomą winę
nie pożegnania się w szkole
postawiła jako stanowczo zasadę, że
ma prawo nie żegnać się

w czasie modlitwy szkolnej.
Po tym wypadku uczyła p. Semp. w szkole półtora roku i dopiero w marcu 1904 r. ~~po jakiej z konferencyj~~ wniosła do Dyrekcji podanie o dymisję, motywując ją, jak o tem w pismach publicznie ogłosiła: tem, iż policyjnego systemu w zakładach naukowych pogodzić ~~w szkole~~ ~~z mesc nie mogła~~ się nie może.
Tak się w rzeczywistości przedstawiała sprawa p. Sempołowskiej w gimnazyum żeńskiem w Krakowie.
Co zaś do ~~spra~~ przebiegu sprawy pozostałych trzech nauczycielek - był on następujący:
Na konferencji nauczycielskiej, która się odbyła we wrześniu 1904 r. (na której przypadkowo była nieobecna p. Sempołowska) Dyrektor ~~ma~~ rozdzielał różne czynności pomiędzy grono nauczycielskie.
Tu objaśnić musimy, że Dyrektorem naszym był p. Radca Bronisław Trzaskowski.

którego znałyśmy oddawna, gdyż jedna z nas była już od lat sześciu, a druga ~~od~~ około trzech nauczycielką w zakładzie.

Znałyśmy dyrektora i ceniłyśmy go zawsze bardzo, jako gorliwego i inteligentnego pracownika na niwie pedagogicznej, oddającego z całem poświęceniem resztkę sił życiowych sprawie wyższego kształcenia dziewcząt. Podnosimy to zdanie nasze o dyrektorze, które niejednokrotnie powtarzałyśmy i jemu i innym. — Z drugiej jednak strony zaznaczyć musimy i rzecz inną: mianowicie, w chwili o której mowa, dyrektor nasz był już bardzo podeszłym, osiemdziesięciokilkoletnim starcem, a w stosunku do nas nauczycielek począł od jakiegoś czasu okazywać niezwykły brak zaufania. I tak, mimo próśb z naszej strony, nie chciał żadnej z nas powierzyć gospodarstwa klasy. gospodarzami więc w szkole żeńskiej byli koledzy nasi mężczyźni.

VI

I teraz, na konferencji. Dyrektor opierał się bardzo powierzeniu nam, kobietom, prowadzenia biblioteki szkolnej, do czego czułyśmy się dostatecznie ukwalifikowane (jedna z nas uczyła jęz. polskiego, druga historji, trzecia przyrody). Natomiast zwrócił się p. dyrektor specjalnie do nas trzech z propozycją, abyśmy z dziewczynkami chodziły w niedziele i święta na nabożeństwa. ~~do Kościoła~~.

Gremialne chodzenie do Kościoła było innowacją w Zakładzie.

Zabrałyśmy głos sprzeciwiając się tej innowacji, mówiąc, że właściwszem jest, aby dziewczynki, jak to dotychczas bywało, chodziły do Kościoła z matkami, że nadto Dyrekcja nasza przy umowie – nigdy nie wspominała nam o tem, żebyśmy jakie inne obowiązki miały, nad udzielanie lekcyj i czuwanie nad dziećmi w szkole.

Dyrektor oświadczył, że jeżeli nie zechcemy do Kościoła chodzić, musimy się podać

49

VII

do dymisji. — Prosiłyśmy o nią natychmiast, uzasadniając ją umotywowaniem. Konferencja stała się bardzo burzliwa, powstała prawdziwa sprzeczka pomiędzy nami z jednej strony, a dyrekcją i niektórymi kolegami z drugiej. – W rozmowie oświadczyłyśmy, że jesteśmy niewierzące, i że wedle naszych pojęć do wykonywania obrzędów religijnych z dziećmi powołani być mogą tylko ludzie głęboko wierzący, aby się stało zadość treści a nie czczej tylko formie wiary.

Później parokrotnie te nasze poglądy wypowiadałyśmy Dyrektorowi, który nam żądanej dymisji udzielić nie chciał, a dla zachęcenia nas do uległości – przytaczał takie argumenty, z którymi w żaden sposób nie mogłyśmy się pogodzić.

~~Chcąc~~ Pragnąc się jednak upewnić, czyśmy ~~nie~~ wobec nieznajomości ustaw szkolnych, postąpiły słusznie i czy słusznie moty-

wowałyśmy nasze niechodzenie do kościoła, zwróciłyśmy się, za pośrednictwem jednej delegatki – do pana inspektora Germana z zapytaniem: 1) Czy jako prywatne nauczycielki miałyśmy prawo odmówić uczęszczania do kościoła z dziećmi 2) Czy wogóle jako niewierzące mamy prawo nauczać w szkole prywatnej. – Na obydwa pytania p. German odpowiedział twierdząco, nadto prosił, abyśmy nie żądały dymisji, gdyż jak ~~mi~~ strasznie zwesoła mówił, – nie chciał, by z nas uczyniono „ideowe męczenniczki”; ~~i dla tego~~ sprawę zaś z Dyrekcją obiecał osobiście załagodzić. ——

Tak się faktycznie przedstawia sprawa bezwyznaniowych nauczycielek w gimnazjalnej szkole żeńskiej w Krakowie.

~~Sprawa tak, jak i sprawa p. Rumpołowskiej urosła do kolosalnych wprost~~ rozmiarów.

IX

Zaznaczyć musimy, że tak nasza sprawa
jak i p. Sempołowskiej poruszone zostały
publicznie (dopiero) na łamach Czasu w Kwietniu
1905 r. — Od tego to prawdopodobnie
czasu rozwinęły się i rozwielmożniły legendy.
Sprawa ta, jak również ~~sprawa~~ p. Semp.
zostala publicznie ~~poruszona~~ poddana po raz
pierwszy na łamach Czasu z dn. 4 Kw. w Kwietniu
1905 r. Artykuł omawiający ją był nadzwyczajnie przesadny
i zawierał ~~mnóstwo wiele~~ Zaznaczyć musimy, że anonimowy
bardzo b. nieprzychylne szczegóły
autor ~~porusz~~ ~~poddaność~~ poruszył ją jedno-
cześnie ze sprawą wyborów do Zarządu
Tow. gimnazjalnej szkoły żeńskiej, którego
my obie jesteśmy członkami.
Od tej chwili nasze osoby, nasza działalność
w ~~szkole~~, gimnazjum żeńskiem wreszcie i ~~cała~~ sama szkoła stały się
nieustannie wdzięcznym i bujnym ~~przedmio-~~
~~tem do~~ tematem do wszelkiego rodzaju zasadniczych dopisków,
artykułów w pismach, wreszcie ~~niezmiernie~~
fantastycznych legend nie mających nic
wspólnego z ~~istotą~~ prawdą.
Wobec tego, że świadkami sceny z Dyrekcją byli
nasi koledzy, zaprosiłyśmy ich na konfe-
rencję koleżeńską, zapytując jakie postawić

X

nam mogą zarzuty i co zamierzają przedsię-
wziąć wobec artykułów Czasu. Usłyszałyśmy
zdanie, że im jest b. przykro iż artykuł
~~ten by umieszczony~~ tako się pojawił,
i że odpowiedź nań należy do Dyrekcyi.
Dyrekcja zaś wytoczyła nam prawdziwą wojnę,
o czem wiedzieli nasi koledzy, ~~którzy~~
~~Później~~ Ci ostatni wreszcie do końca tylko
roku szkolnego pozostali w gimnazyum ~~że~~ żeńskiem
i z całą gorliwością przystąpili do pracy
w nowo założonej po wakacyach innej szkole
z tymże samym programem naukowym. —
~~A tymczasem bajnie~~
Sprawa zaś nasza zaczęła przybierać wprost
kolosalne rozmiary.
Nie przesadzimy, twierdząc, że cała Polska
została nią ~~poruszona~~ zainteresowana
~~Jedne Dzienn pi~~ Były pisma, które ~~bez~~,
opierając się na artykułach Czasu potępiły nas
bezwzględnie, były zaś inne, kt. również nie
mając dokładnych informacyj - apoteozowały
nas jako prześladowane męczenniczki wolnej
myśli.

XI

Otrzymywałyśmy listy i wizyty kondolencyjne, oraz nie ~~wiszające nam mały~~ powinszowaniami.

Nasze uczennice w szkole znalazły się w bardzo trudnej pozycji. Przychodziły do nas z wyrazami współczucia, uznanie swoje (dla nas) objawiały publicznie w pismach, niekiedy zaś, unikały wrażenie – nie wiedziały same co mają i jak mają o nas myśleć.

My same ~~nie~~ chwilami nie byłyśmy w stanie zrozumieć czemu tak wzbierają te fale, kt. nas mimo woli i wiedzy naszej unoszą.

Wreszcie ~~zrozumiałyśmy~~ pojęłyśmy, że to w ten właśnie sposób ~~wrabia wy urabia się i wytwarza~~ t. zw. „opinja publiczna" jak to ~~Widziałyśmy jasno~~ Poznałyśmy, ~~w jaki to sposób~~, dokoła nieistniejących lub fałszywych osi obraca się owa „opinja ~~publiczna~~," jak się kształtuje i urabiają sądy ludzkie, jak wytwarzają się „zasady", wiary w nie i ich obrona.

Zrozumiałyśmy, że ta opinja, może się sk

tyną siecią zaciągnąć dokoła osobistości i faktów, mogąc o nich wszelkie prawdziwe sądy.

Bo w rzeczywistości cośmy ~~wszystkie~~ uczynili?

~~Jeśm~~ Pełniliśmy, jak mogliśmy i umieliśmy w szkole nasze obowiązki, a gdy zaszła tego potrzeba — wy- ~~Postępowanie nasze zgodne było w zupełności~~ powiedzieliśmy otwarcie naszymi ... przekonaniami ~~...~~

~~W szkole nie ... uczeń ... kilkoletniego pobytu~~ wśród uczennic

W szkole, pośród uczennic nie ~~byliśmy~~ propagatorkami takiej lub innej idei, ~~Stałyśmy~~ ~~Nauczałyśmy~~, ~~każda swojego przedmiota~~, i ~~pragnęłyśmy to uczynić w sposób~~

jedynie dla siebie osobiście pragnęłyśmy wolności przekonań. Wolność ta jest nawet zagwarantowana ~~ustawod~~ ustawami ~~prawem~~, gdyż w ~~państwie~~ statystyce austryjackiem istnieje ~~statyst~~ specjalna ~~grupa~~ ~~bezwyznaniowych~~.

~~gdyż w ... bezwyznaniowość~~

państwa austryjackiego.

XIII

Dotychczas nie wystąpowadyśmy osobiście z wyjaśnieniami naszej sprawy, gdyż w ~~krótkości~~ streszczeniu przedstawioną ona została autentycznie w broszurze pt: „W spr.

Do Zarządu tego należymy obie, i przedstawiłyśmy mu obszerne, ~~autentyczne~~, poparty dowodami stwierdzony licznymi wyjaśnieniami przebieg ~~sprawy~~, całej sprawy.
Obecnie jednak, wobec po kilkakrotnie na Sejmie w r. b. poruszonej kwestji ~~śro~~ szkoły w Kt. uczyłyśmy, i zwrócenia szczególnej uwagi społeczeństwa polskiego na zdrożność naszych przekonań i naszego w szkole postępowania — uważałyśmy za ~~właściwe~~ słuszne publicznie i niniejsze opowiedzieć co i jak się stało.
Informacji bowiem posłów sejmowych nie były prawdziwe, przesłanki którymi się posługiwali były sztuczne
~~a~~ wnioski ~~stąd~~ z nich wyprowadzane ~~były~~ zgoła ~~nieścisłe~~ fałszywe,
~~a nawet~~
Wszak p. Tarnowski zaznaczył, że ~~nie~~

56

~~XI~~ X10

ma się prawa, ani pretensji ~~wglądać w przekonania i sumienia nauczycieli~~. ~~Z drugiej Strony~~

~~z drugiej strony~~

~~Hr. Tarnowski zaznaczył~~

Hr. Tarnowski zaznaczył, że z jednej strony: „nie mamy prawa ani pretensji wglądać w ich (nauczycieli) przekonania i sumienia" ~~ob~~ (dalej mówi że: „w szkole żeńskiej w Krakowie — okazały się takie usterki i nieporozumienia na punkcie właśnie zasad religijnych, że właściwy założyciel tej szkoły, radca Trzaskowski, i z nim większość nauczycieli opuściła ten zakład, bo nie chcieli brać odpowiedzialności za kierunek tego wychowania dziewcząt."

Na tem miejscu ~~powtarzamy~~ stwierdzamy raz jeszcze, że na religijne lub niereligijne wychowanie uczennic nie wpływaliśmy zupełnie, mówiąc ~~to~~ nawet, że to do rodziców i katechety, w pierwszym rzędzie należy.

Co do wywodów Lorda Kozłowskiego — są one na tychże samych błędach oparte.

XV

Myli się poseł Kozł. twierdząc, „że ~~że~~ w tym wypadku zaszła „bigoterja niewiary”, „afektacja pogardy dla obrzędków Kościoła”; – jakeśmy już bowiem opisały poprzednio nic podobnego nie miało miejsca, a informacje dr. Kozł. snać pochodziły z tych wybujałych źródeł, które źródłami prawdziwymi nie były.
I może śmiało dr. Kozł. zaliczyć nas w poczet „cywilizowanych ludzi”, gdyż i my uznajemy, że się szanować godzi wiarę innych, a wzamian żądamy tylko by naszą „niewiarę” uszanowano.+
~~Co do~~ Ks. Arcybiskup Teodorowicz przemawiał desygnowany przez Episkopat obrządku łacińskiego. Nie dziwimy się ~~wcale~~, że ~~Kapłan na Katolickiej rzeczy nie już tym razem już nie nie człowieka świeckiego – ale~~ katolickiego kapłana – ~~razi~~ może zatrważać fakt iż nauczycielki stanęły pod sztandarem bezwyznaniowości. Sztandar ten bowiem ~~będzie wprost przeciwnym~~ znajdzie się ~~na wprost~~

58

X VI

~~na wprost przeciwnym~~ jest bardzo oddalonym od drogi czystego Katolicyzmu. Jednakże nawet i ten fakt przyznania się nauczycielek do niewiary, w żadnym razie nie może upoważnić Księcia Kościoła Kat. do wystosowania następującego zdania: „niestety w atmosferze zakładu dzieci chłoną w siebie zasady własnego ~~ducha~~ bezwyznaniowego, przed którym się właśnie chron. 11 04.

Zdania te ani ~~szczerości~~ prawdy nie zawierają w sobie, ani słusznych sądów nie mieszczą.

W szkole naszej nie zaszedł ~~żaden~~ nigdy wypadek samobójstwa.

Wiemy, że w innym zakładzie naukowym w Krakowie zdarzył się jeden taki tragiczny wypadek ~~spowodowany, o ile wyczytało to śledztwo nerwową nerwicy~~

~~przypisywanie jednak przeciwnej~~

uogólnianie jednak tego i bezpodstawne przypisywanie go wpływowi nauczycielek — jest ~~ciężką~~ naszą, ~~i ciężką~~ najcięższą i niesprawiedliwą krzywdą,

jaką kiedykolwiek czującemu człowiekowi wyrządzić można!

Wreszcie co do odpowiedzi p. Wiceprezydenta ~~Dr.~~ Rady Szk. Kraj. Dra Edwina Pokorny zaznaczyć musimy, że nie rozumiemy zdania ~~które~~ kt. wypowiedział: „Skoro tylko lustrujący ten zakład inspektor o nim się dowie, zmowa ustąpi"

— gdyż jak zaznaczyliśmy, jedynie p. Semp. na własne żądanie dostała dymis. ~~p~~ dr. Ewelina Wróbl. ~~na~~ na własne żądanie, jak to zazn. Sprawozdanie r. 1904/5 str. 29, zaś ~~p.~~ Kulik. i Witk. do końca roku szkolnego zaliczone były do grona nauczycielskiego.

~~Oto się na~~

~~Rzecz dziwna: teraz dopiero, w parę miesięcy po rozprawie sejmowej, gdyśmy się przypadkowo niemal dowiedziały~~

60

~~XVIII~~

~~z sprawozdania w Muzeum, że tak obszernie poruszano i omawiano o naszych czynach i poglądach~~ — po raz pierwszy tak obszernie

Nie potrzebowalibyśmy [może] (tych (wszystkich) faktów prostować, ani ~~z~~ sądów zwalczać, gdyby nas, główne niejako aktorki zapytano pierwej, bodaj przy naj~~bezstronniejszych~~ [wiarygodniejszych] świadkach, bodaj ~~w najos~~ przy najostrzejszem śledztwie jak się rzecz cała miała.

Ale ~~rzecz ciekawa~~, nie uczynił tego nikt. Ani władze nasze szkolne, ani żaden z ludzi, kt. głos [w sprawie tyczącej] ~~z~~ nas zabierali. Popłynęło tyle słów, wypadło tyle sądów, — ~~zmarnowano~~ zużyto tyle energji — dla dowiedzenia tego, co dowodów żadnych nie potrzebowało.

A ~~nam to chyba~~ najwięcej [to chyba] żal sił zmarnowanych na próżno, w kraju gdzie tyle groźnej nędzy i prawdziwej ciemnoty.

W sprawie nauczycielek

61

Sprawa nauczycielek

w gimnazyum żeńskiem.

62

1.

W sprawie nauczycielek gimnazyjalnej szkoły żeńskiej w Krakowie.
(z powodu dyskusji o szkołach średnich na sesji sejmowej w ~~listopa~~ październiku 1905 r.).

W roku szkolnym 1904/5 w gimnazyjalnej szkole żeńskiej w Krakowie - pracowały następujące nauczycielki: Marcelina Kulikowska, Stefanja Sempołowska, dr. Ewelina Wróblewska, Helena Witkowska. Uczyły nadto języka francuskiego panie: Dąbrowska i Baraniecka, one jednak żadnego udziału w opisywanych przez nas wypadkach nie brały, - ~~które~~ jedynie zaś cztery wyżej wymienione - mogły dać powód do wystąpień w tegorocznych mowach sejmowych.
Cały przebieg spraw nauczycielek w gimnazyjalnej szkole żeńskiej w Krakowie - da się właściwie podzielić na dwie grupy:
1/ Sprawę p. Sempołowskiej,
2) Sprawę pozostałych trzech nauczycielek.
Podział ten jest tylko przypadkowy.
Sprawę panny Sempołowskiej znamy z jej osobistego opowiadania.[1)]
Panna Sempołowska w ciągu dłuższego czasu była nauczy-

1) Panna Sempołowska bawi obecnie za granicą. Mamy wszelką pewność przypuszczać, że pismo galicyjskie

ciełkę na pensjach w Warszawie. – Tam panują nieco
inne niż w Galicji zwyczaje szkolne. – I tak np. mo-
dlitwę po lekcji z uczennicami odmawiają damy kla-
sowe – a nie nauczyciele lub nauczycielki. – Nauczy-
ciele zaś, – po ukończeniu lekcji, opuszczają salę
szkolną.
Po pierwszej lekcji ~~panny Sem~~ w gimnazjalnej szko-
le żeńskiej w Krakowie, która się odbyła we Wrześniu
1903 r., a która miała miejsce między godz. 12 a
1szą – panna Sempołowska nieuprzedzona przez niko-
go, że dziewczynki w asystencji nauczycielki – właśnie
o tym czasie odmawiają modlitwę szkolną – natychmiast
po ukończonym wykładzie – miała wyjść z klasy.
Uczennice zwróciły jej uwagę, że pacierz jeszcze nie
jest odmówiony. P. S. odruchowo wyraziła zdzi=

---

nie czytają, nie zna więc treści rozpraw sejmowych. – My
zaś nie mając dokładnego jej adresu – nie możemy się z
nią chwilowo porozumieć, – uważamy zaś za właściwe
sprawę jej na niniejszem miejscu przedstawić.

wienie, że ma brać udział w pacierzu i pozostała w klasie. - Nie przeżegnała się wraz z dziećmi, co podobno zwróciło ich szczególną uwagę. - Dyrektor, dowiedziawszy się o tym fakcie za pośrednictwem anonimowego listu - posłał p. Semp. dymisję - bez jakiegokolwiek osobistego porozumienia się z nią. - Sprawa ta oparła się o Pana inspektora Germana, który łącznie z Dyrekcją, zgodził się na przestawienie godzin w ten sposób, by nie wypadały w czasie modlitwy szkolnej. P. Semp. bowiem, wobec tego, że dymisję dostała od Dyrekcji za rzekomą winę nieprzeżegnania się w szkole - postawiła stanowczo jako zasadę - że ma prawo nie żegnać się. -

Po tym wypadku uczyła p. Semp. w szkole około 1½ roku i dopiero w marcu 1904 r. wniosła do Dyrekcji podanie o dymisję, motywując je, jak ~~o tem~~ to następnie w pismach publicznie ogłosiła - tem, że z policyjnym systemem w zakładach naukowych - pogodzić się nie może.

Tak się w rzeczywistości przedstawia sprawa p. Sempołowskiej w gimnazjum żeńskiem w Krakowie.

Co zaś do przebiegu sprawy pozostałych trzech nauczy-
cielek, był on następujący:
Na konferencji nauczycielskiej, która miała miejsce
we Wrześniu 1904 r. (na której przypadkowo była
nieobecna p. Sempołowska) Dyrektor rozdzielał ró-
żne czynności pomiędzy grono nauczycielskie.
Tu objaśnić musimy, że Dyrektorem naszym był
p. Radca Bronisław Trzaskowski, którego znałyśmy
oddawna, gdyż jedna z nas była już od lat 6ciu,
druga od przeszło trzech - nauczycielką w zakładzie.
Znałyśmy Dyrektora i ceniłyśmy go, jako gorliwego
i inteligentnego pracownika na niwie pedagogicznej,
oddającego z całem poświęceniem resztkę sił życiowych
sprawie wyższego kształcenia dziewcząt. - Podnosimy
to zdanie nasze o Dyrektorze, które niejednokrotnie
powtarzałyśmy jemu i innym. - Z drugiej jednak
strony zaznaczyć musimy i rzecz inną.* Mianowicie,
w chwili, o której mowa, Dyrektor nasz już był bar-
dzo podeszłym, ośmdziesięciokilkoletnim starcem,
a w stosunku do nas, nauczycielek, poczynał od jakie-
goś czasu okazywać niezwykły brak zaufania.

I tak, [illegible] — nie chciał żadnej z nas powierzyć gospodarstwa klasy, gospodarzami więc w szkole żeńskiej byli koledzy nasi - nauczyciele. I teraz, na konferencji, dyrektor oświadczył się bardzo powierzeniu nam, [illegible] nauczycielkom, prowadzenia biblioteki szkolnej, do czego czułyśmy się dostatecznie ukwalifikowane (wszystkie trzy ukończyłyśmy uniwersytety za granicą, a w szkole gimnazjalnej żeńskiej jedna z nas uczyła jęz. polskiego, druga historji, trzecia nauk przyrodniczych). - Natomiast zwrócił się pan dyrektor specjalnie do nas trzech z propozycją, abyśmy z dziewczynkami chodziły w niedziele i święta na nabożeństwa.

Gremialne chodzenie do kościoła było inowacją w zakładzie. Zabrałyśmy głos, sprzeciwiając się tej inowacji, mówiąc, że właściwszem jest, aby uczennice, jak to dotychczas bywało - chodziły do kościoła z rodzicami, nadto zwróciłyśmy uwagę, że dyrekcja przy umowie z nami nigdy nie zaznaczyła, by na nas miał ciężyć obowiązek towarzyszenia dzieciom [illegible] na nabożeństwa.

Dyrektor oświadczył natenczas, że kto nie zechce do kościoła chodzić - powinien się podać do dymisji. Pro-

siłyśmy o nią natychmiast, żądając jednocześnie jej umotywowania. – Konferencja stała się bardzo burzliwą. Powstała prawdziwa sprzeczka pomiędzy nami z jednej strony, a Dyrekcją i niektórymi Kolegami – z drugiej. –
W rozmowie oświadczyłyśmy, że jesteśmy niewierzące, i, że wedle naszych pojęć do wykonywania obrzędów religijnych ~~ze~~ z dziećmi powołani być mogą tylko ludzie głęboko wierzący, aby się stało zadość treści, a nie tylko czczej formie.
Później parokrotnie wypowiadałyśmy te nasze poglądy Dyrektorowi, który nam żądanej dymisji udzielić nie chciał, a dla zachęcenia nas ~~od~~ do uległości – przytaczał takie argumenty, z którymi w żaden sposób nie mogłyśmy się pogodzić. –
Pragnąc się jednak upewnić, czyśmy wobec nieznajomości ustaw szkolnych – postąpiły słusznie i czy słusznie motywowałyśmy naszą odmowę uczęszczania do kościoła, – zwróciłyśmy się, za pośrednictwem jednej delegatki do pana inspektora Germana z zapytaniem:
1) Czy jako prywatne nauczycielki miałyśmy prawo odmówić towarzyszenia uczennicom na nabożeństwa;. 2) Czy

wogóle, jako niewierzące, mamy prawo nauczać w szkole prywatnej. – Na obydwa pytania p. German odpowiedział twierdząco, nadto prosił, abyśmy nie żądały dymisji, gdyż jak słusznie zresztą zauważył, uczynionoby z nas „ideowe męczenniczki"; sprawę zaś z Dyrekcją obiecał osobiście załatwić.
Tak się przedstawia sprawa bezwyznaniowych nauczycielek ~~w Krakowie~~ w gimnazjalnej szkole żeńskiej w Krakowie.
Sprawa ta, jak również p. Sempołowskiej została publicznie podniesiona po raz pierwszy na łamach Czasu w Kwietniu 1905 r. Artykuł omawiający ję pisany był w tonie bardzo przesadnym, zawierał nadto zapełnie nieprawdziwe szczegóły.
Od ~~czasu~~ chwili jednak pojawienia się tego artykułu – nasze osoby, nasza działalność w gimnazjum żeńskiem, wreszcie i szkoła sama – stały się niesłychanie wdzięcznym i bujnym tematem do wszelkiego rodzaju zasadniczych rozpraw, artykułów w pismach, wreszcie fantastycznych legend, nie mających nic wspólnego z prawdą.
Wobec tego, że świadkami sceny z Dyrekcją byli

nasi koledzy – zaprosiłyśmy ich na konferencję koleżeńską zapytując jakie postawić nam mogą zarzuty, i co zamierzają przedsięwziąć wobec artykułów Czasu. – Usłyszałyśmy zdanie, że im jest bardzo przykro iż artykuł taki się pojawił i że odpowiedź nań należy do Dyrekcji. Dyrekcja zaś wytoczyła nam prawdziwą wojnę, o czem wiedzieli nasi koledzy. – Ci ostatni wreszcie, do końca tylko roku szkolnego pozostali w gimnazjum żeńskiem, a po wakacjach przystąpili do pracy w nowo założonej szkole dla dziewcząt, z tymże samym programem naukowym.

Sprawa zaś nasza poczęła przybierać wprost kolosalne rozmiary.

Nie przesadzimy, twierdząc, że cała Polska została się zainteresowana.

Niektóre pisma opierając się na artykułach Czasu potępiały nas bezwzględnie, inne, nie mając również dokładnych informacyj, apoteozowały nas, jako prześladowane wszechnicy wolnej myśli.

Otrzymywałyśmy listy i wizyty kondolencyjne, oraz inne z powinszowaniami.

Nasze uczennice w szkole znalazły się w bardzo trudnej pozycji: Przychodziły do nas z wyrazami współczucia, oraz nie swoje dla nas ogłaszały publicznie w pismach, - niekiedy zaś, mówiłyśmy wyraźnie, - nie wiedziały same co mają i jak mają myśleć o nas.

My same chwilami nie byłyśmy w stanie zrozumieć czemu tak wzbierają te fale, które nas mimo wiedzy naszej i woli unoszą. - Wreszcie pojęłyśmy, że to w ten właśnie sposób ~~powstaje i nie~~ kształtuje się i utrwala „opinja publiczna".

Poznałyśmy, jak to dokoła nieistniejących, lub fałszywych osi obraca się owa „opinja", jak powstają sądy ludzkie, jak wytwarzają się zasady, wiara w nie i ich obrona. - Zrozumiałyśmy, że ta opinja może się splątaną siecią zacisnąć dokoła osobistości i zdarzeń, męcąc wszelkie prawdziwe o nich sądy...

Bo w rzeczywistości cośmy uczyniły?

W szkole pełniłyśmy jak mogłyśmy i umiały nasze obowiązki, a gdy zaszła tego potrzeba wypowiedziałyśmy otwarcie nasze przekonania wobec Dyrekcji naszej i naszych Koleżanek.

Pośród uczniów nie propagowaliśmy takich lub in=nych idei, a jedynie dla siebie osobiście pragnęli=śmy wolności przekonań.

Wolność ta jest nawet zagwarantowana ustawami Państwa Austryjackiego.

Dotychczas nie występowaliśmy nigdzie osobiście z przedstawieniem i wyjaśnieniem naszej sprawy w gimnazyjalnej szkole żeńskiej w Krakowie.

Wobec jednakże kilkakrotnie na sejmie w r.b. poru=szonej kwestyi szkoły w której uczyliśmy, wobec szcze=gólnego zwrócenia uwagi społeczeństwa ~~[illegible]~~ na zdrożność naszych przekonań i ~~[illegible]~~ postępowania uważaliśmy za słuszne – publicznie i niniejszem opowie=dzieć co i jak się stało.

Informacje bowiem posłów sejmowych, – na których zarzuty swe budowali – nie były prawdziwe, ~~[illegible]~~ przesłanki, którymi się posługiwali były sztuczne, a wnioski z nich wyprowadzane zgoła ~~nie słuszne~~ fałszywe.

Hr. Tarnowski zaznaczył: „nie mamy prawa ani pretensji wglądać w ich (nauczycieli) przekonania i sumienia," – ~~dalej jednak mówi: „w szkole żeńskiej~~

12 — XX

a więc przyznaje, że ~~niektórzy prawo~~ w XX w. przysługuje nam, nauczycielkom wolność sumienia. — Źle jednakże był poinformowany twierdząc że: „w szkole żeńskiej w Krakowie — okazały się takie usterki i nieporozumienia na punkcie właśnie zasad religijnych, że właściwy założyciel tej szkoły radca Trzaskowski, i z nim większość nauczycieli — opuściła ten zakład, bo nie chcieli brać odpowiedzialności za kierunek tego wychowania dziewcząt." — Jeszcze raz stwierdzamy, że na religijne lub niereligijne wychowanie uczennic nie wpływałyśmy zupełnie, mówiąc nawet wyraźnie, że ono do katechety i rodziców w pierwszym rzędzie należy. — Sądzimy, że te nasze słowa i te nasze przekonania ~~chyba~~ zapewne potwierdzić zechce i nasza była Dyrekcja i byli nasi koledzy.

Co do wywodów posła Kozłowskiego — są one również błędne, gdyż również na nieścisłych danych oparte.

Myli się poseł Kozłowski twierdząc, że w tym wypadku zaszła „bigoterja niewiary", „afektacja

pogardy dla obrzędków Kościoła" – jakeśmy bowiem
pośrednio opisały – nic podobnego nie miało miej-
sca, a stąd ~~to~~ przypuszczać możemy, że
informacje dla Kozłowskiego pochodziły z tych
wybujałych źródeł, które źródłami prawdziwemi
nie były.

I może śmiało dr. Kozłowski zaliczyć nas w
poczet „cywilizowanych ludzi," gdyż i my uznajemy
że szanować się godzi wiarę innych, a wzamian
żądamy ~~t~~ by naszą „niewiarę" uszanowano.

~~Jeżeli bowiem głęboka, szczera wiara religijna
nie jest czcza afektacją jest istotną potrzebą
wielu serc~~

Jeżeli bowiem głęboka, szczera wiara religijna,
a nie czcza tylko jej afektacja – jest istotną
potrzebą wielu doskonałych i pięknych serc
ludzkich, tak samo uzasadniona, przemyślana
i ~~przez~~ racjonalnie pojęta niewiara jest często
drogocennym klejnotem, który niejednym tru-
dem i niełatwym ~~często~~ znojem – zdobywa
sobie myśl ludzka.

Chciałyśmy jeszcze zwrócić uwagę na jeden szczegół w mowie dra Kozłowskiego. - Twierdzi on, że wbrew woli dyrektora „narzucono mu nauczycielki." - Co do nas konstatujemy, że żadnej z nas dyrektorowi nie „narzucono", że nie chciałybyśmy nigdy i nigdzie pracować jako „narzucone", a więc zgoła niepotrzebne i niewłaściwe elementy. Prawda, mógł ktoś Dyrekcji przedstawić takiego lub innego członka grona nauczycielskiego, jednak dyrektor miał zupełną władzę przyjęcia go lub odrzucenia, nikt bowiem nie miał niczem zagwarantowanego prawa „narzucania" kogokolwiek wbrew woli dyrektora.

— Ksiądz Arcybiskup Teodorowicz przemawiał desygnowany przez Episkopat obrządku łacińskiego. Być może, że trudno było katolickiemu kapłanowi pogodzić się z faktem, iż nauczycielki stanęły pod sztandarem bezwyznaniowości. — Hr. Tarnowski i dr. Kozłowski, jako ludzie świeccy - prędzej na ~~fakt ten~~ to zjawisko z pewną bezstronnością zapatrywać się mogli. — Jednakże nawet i ten

fakt przyznania się nauczycielek do niewiary,
w żadnym razie nie może upoważnić kapłana katoli-
ckiego do wygłoszenia następujących, bezpodstawnych
zdań: „Niestety, w atmosferze zakładu dzieci —
chłonąć w siebie musiały właśnie ducha bezwyzna-
niowego, przed którym się właśnie chroniły uchodząc
zza kordonu; a nieraz ze śmiercią moralną szła
w tropy i śmierć fizyczna. — Bo może pomiędzy
samobójstwami, które prawie epidemicznie w tych
szkołach w gronie panien zapanowały, a między na-
strojem, jaki w tym zakładzie niektóre nauczycielki
budziły — dałby się dostrzedz związek; powino~~wactw~~-
wactwo."
Zdania te ani prawdy nie zawierają w sobie, ani
słusznych sądów nie mieszczą.
~~W szkole, w której uczyłyśmy nie zaszedł z~~
W gimnazyjalnej szkole żeńskiej w Krakowie nie
zaszedł ~~zasz~~ <u>między</u> wypadek samobójstwa.
O ile wiemy, w innym zakładzie naukowym zda-
rzył się ~~tu~~ jeden taki tragiczny wypadek.
W zakładzie tym dawała ~~prawda~~ lekcje nauczy-

cielka ucząca jednocześnie w gimnazjum żeńskiem.
Jednakże przypisywanie samobójstwa uczennicy wpływowi nauczycielek, gdy się ani tej biednej uczennicy nie znało, ani tej nauczycielki nie widziało nigdy, gdy wpośród stojących najbliżej tego tragicznego momentu nikt, najmniejszego śladu ~~tego wpływu nie~~ podobnego wpływu nie dostrzegał, jest, wedle nas, najcięższą, nieopowetowaną krzywdą, jaką kiedykolwiek czującemu człowiekowi wyrządzić można.

— Wreszcie co do odpowiedzi ~~dra Ptaszka~~ p. Wiceprezydenta dra Ptaszka zaznaczyć musimy, iż nie rozumiemy zdania, które wypowiedział: „Ubolewania godny fakt, o którym wspomniało sprawozdanie komisyi szkolnej", 1) ponowiony również przez Najdostojniejszego Księdza Arcybiskupa Teodorowicza i szanownego posła Kordaszkiego, wydarzył się rzeczywiście w zakładzie szkoły średniej żeńskiej w Krakowie z charakterem

---

1) Niestety, nie możemy dokładnie twierdzić jaki to mianowicie „fakt", gdyż sprawozdania komisyi szkolnej nie znamy. —

gimnazjalnym, — szkoła ta do nazwy „gimnazjum" prawa nie uzyskała. Skoro tylko lustrujący ten zakład inspektor o nim się dowiedział, spowodował bezzwłoczne usunięcie odnośnej nauczycielki"....

Zdania ostatniego nie rozumiemy, gdyż jak opisywaliśmy fakt niepozreżygnania się ? nauczycielki zaszedł we wrześniu 1903 r., fakt przyznania się trzech innych do bezwyznaniowości we wrześniu 1904 r., a wszystkie cztery były[?] w roku szkolnym 1904/5 nauczycielkami w zakładzie. Sprawozdanie zaś Dyrekcji szkoły z r. 1904/5 str. 29 zaznacza: „Nauczycielka jęz. polskiego na kursach przygotowawczych dr. Ewelina Wróblewska opuściła szkołę z powodów familijnych po I półroczu." — „Nauczycielka p. Marcelina Kulikowska wzięła z końcem grudnia urlop dla poratowania zdrowia aż do końca roku szkolnego." — „W pierwszych dniach kwietnia wystąpiła z grona nauczycielskiego p. Ste-

fanja Sempołowska".

— Nie potrzebowałybyśmy może tych wszystkich faktów prostować, ani sądów zwalczać, gdyby nas, główne niejako aktorki zapytano pierwej bodaj przy najwiarygodniejszych świadkach, bodaj przy najostrzejszem śledztwie, jak się w ~~rzeczywi~~ ~~o~~ rzecz nada.

Ale nie uczynił tego nikt.

Ani władze nasze szkolne, ani żaden z tych, którzy kiedykolwiek w sprawie tej głos zabierali.

Popłynęło tyle słów, wypadło tyle sądów, zużyto tyle energji dla dowiedzenia tego, ~~c~~ ~~co dowodzić~~ co dowodzeń żadnych nie potrzebowało.

A najwięcej, to chyba, żal sił zmarnowanych na próżno w kraju, gdzie tyle groźnej nędzy i prawdziwej ciemnoty.

Marcelina Kulikowska Helena Witkowska.

Kraków d. 2 Stycznia

Pośród uczennic nie propagowałyśmy takich lub innych idei, a jedynie dla siebie osobiście pragnęłyśmy wolności przekonań.

Wolność ta jest nawet zagwarantowana ustawami państwa austryjackiego.

~~Jeśli~~ ~~nie~~ występowałyśmy dotychczas osobiście z przedstawieniem i wyjaśnieniem całej naszej sprawy; przebieg jej w streszczeniu opisano w broszurce pt: „W sprawie prywatnej średniej szkoły żeńskiej w Krakowie odpowiedź Zarządu Towarzystwa gimnazjalnej szkoły żeńskiej na dwa artykuły „Czasu" Kraków 1905

Do Zarządu Towarzystwa gimnazjalnej szkoły żeńskiej należymy obie, wobec tego jednak, że byłyśmy jednocześnie nauczycielkami w szkole – Zarząd dopiero po zebraniu ~~[illegible]~~ odpowiednich dowodów i wyjaśnień postępowanie

Odpowiedź ks. arcybp J. Teodorowiczowi

Ksiądz biskup P. ma słuszność mówiąc
że stanęła nauczycielka pod sztandarem bez-
wyznaniowości, lecz nie ma słuszności ude-
rzać ~~w ton~~ z tego powodu ~~w~~ na alarm,
jest to bowiem rzecz b. prosta i natu-
ralna.
Prostą i naturalną rzeczą jest w w. XX,
że są ludzie nie wierzący w naszem nawet
b. katolickiem społeczeństwie. Nie ja je-
dna jestem taka. W stanie nauczycielskim
nie mogę przypuścić, by ludzi podobnych
nie było, byłoby to nawet absurdem twier-
dzić przeciwnie ~~ludzie~~ wpośród ludzi zaj-
mujących się nauką, śledzących z rozwojem
wiedzy i uogólnianiem tej wiedzy, wśród
ludzi myślących musi się znaleźć ~~g~~
grupa, kt. nie będzie w zgodzie z
dogmatami religijnymi i z narzucanym
przez ~~katol.~~ religję światopoglądem.
Nie przeczę, że właśnie w chwili obecnej,
gdy pewien mistycyzm wyłania

się poczyna z dawnych doświadczalnych nauk, że spośród nas, kt. uczuciowi jesteśmy, dla tego możemy w pewnej mierze z punktu widzenia uczuciowego, a nie rozumowego ku tradycji i ku wierze się skłaniać, nie przeczę, że i w naszem społeczeństwie znajdzie się także pewna grupa ludzi wykształconych, myślących, a nadewszystko czujących szczerze religijnych. Bo wiara dowodzić się nie da, a rozumem je oprzeć jej nie można — trzeba za nią iść ślepo. Kto opaskę zrzuci z oczu z wiarą jego skończone. Każdą wiarę: czy to religijną, czy polityczną, czy naukową, — sceptycyzm zatamować musi. Wiara bowiem to pewne natchnienie (natchnienie nie nadaje się do polemik.)

Tacy i w stanie namyślnym będą.

Otóż dwie grupy (nieznaczne) postawiłam naprzeciw siebie: wierzących i uświadomionych w mierze swojej, — ale po za nimi

Niewierzących nauczycieli jest przypuszczam garść znaczna, czyż przez to jednak szkolnictwu, wychowywaniu młodzieży krzywda się dzieje? - Czyż pacz oni i wykoszlawiają prawe, uczciwe drogi myśli i serca? Czyż nie nauczają dobrze przedmiotów swoich i czyż przykładem własnego życia: uczciwością w postępowaniu, prawością i szczerością charakteru nie wpływają dodatnio na ukształtowanie charakterów swych uczniów. - Powtarzam: niewierzących jest wielu, gdyż inaczej być nie może, jest to rzecz sama przez się zrozumiała, jedno jest tylko, że nikt o tej swojej niewierze nie mówi.

Dla czego?

Rozumiem bardzo dobrze, że kwestje takie głębokie jak przekonania religijne nie są szmatką jaskrawą, którą się w każdej pierwszej lepszej

chwili życia ciskało przed oczy tym lub owym. Wiara prawdziwa jest skarbem, spaco-prezją, kt. niechętnie ~~pokazuje się~~ ~~ciekawości~~ wystawia się na ciekawość publiczną.

Wiara racjonalna, uzasadniona jest nie mniej cennym i drogim klejnotem. Dochodzi się do niej często po długich i ciężkich walkach i zwątpieniach, ~~przyjmu~~ czyni się ją cząstką własnej duszy nie dla przypięcia do niej błyszczącego świecidła — ale by właśnie dzięki tej wznieść ~~do~~ na ~~pozio~~ wysokiego poziomu samoświadomości, aby odnaleźć istotną swoją, integralną ~~właściwość~~. wartość.

Dla tego uważam, że ludzie prawdziwie mądrzy, prawdziwie głębocy — ~~ste~~ sumień swoich nie będą roztrząsać publicznie tak, dla zabawy, dla sportu, aby uczynić z niej widowisko.

Jednakże są chwile takie, gdy wypowie-
dzieć się trzeba, gdy obowiązkiem
wprost jest wydobyć z własnej głębi
treść własną, i pokazać jej wartość
i wartości tej bronić.
Są chwile, w kt. nad tymi zagadnie-
niami nie wolno przechodzić do po-
rządku dziennego, nie wolno mówić
że to są drobiazgi nie warte dyskusji,
oświetlenia, wytłomaczenia.
Chwile takie są. Zdarzają się one
tam gdzie nie prawa, nie treść istotna
a forma jej, czcza forma, dążąca do
f. dalekich celów rozpanoszyć się i
swoją brutalną rękę zdławić chce, zdła-
wić, zniszczyć każdę ~~prawą i szczytną~~
rozumną i prawą myśl, każde szczytne
drgnienie serca
Są takie chwile, ~~do~~ w kt. do boju
wystąpić potrzeba z otwartą przy-
łbicą, — przekonanie swoje jawnie

okazać i przekonania swego jawnie bronić.
Ks. bisk. Teod. załamał ręce nad tem co się na ziemi krakowskiej stało. W każdym razie nie stało się nic nieuczciwego. — Stało się jedynie tylko rzecz niezwykła, że tylko jedna jednostka zmuszona wprost do tego, sprowokowana przez ludzi i okoliczności przed tym sztandarem stanęła. A sztandar ten poparć powinien nad znaczniejszą grupę ludzi, nad znaczniejszą, nad tą całą, kt. zerwała z tradycyjnemi, z nawet z wszelkiem wierzeniem religijnem i kt. mimo to nie jest ani mniej dobrą, ani mniej uczciwą. —
Przecież kto doszedł do uświadomienia sobie własnej niewiary kryć się z tem nie potrzebuje, bać się tego nie potrzebuje, omijać tego nie potrzebuje, gdy zachodzą właśnie

okoliczności, kt. wprost wymagają tego.
A zachodzi takich nieskończenie wiele.
Poznam, iż tłumne, bezmyślne społeczeństwo przez swoje organy
powtarza: słyszałeś mówić, że nie wierzy,
to potwór, jemu nie można urzędu
publicznego powierzyć, jemu nie mo-
żna dzieci dać wychowywać. — Czyż
temu społeczeństwu wytłómaczyć się
należy, czyż nie należy mu naumyślnie
pokazać, że to wierzenie ani z uczci-
wością, ani z pedagogiją nic wspólnego
nie ma.
Nie jedno ~~u powie~~ wyrobić w sobie
przekonanie jest trudno, ale, że często
wyrobione wypowiedzieć jest jeszcze
trudniej. Łatwiej brać przedwcze-
śnie z brzega chwycone hasło i
nad sobą zawiesić, — a myśl własną
najdroższą, najprawdziwszą, przez
gardło często przejść nie chce.
O ile to jest prawdziwe, o tyle

× b. prawdziwe — trafne i głębokie zdanie.

Dla mnie dziwne. A dziwne nie z punktu codziennego, albo lichtarnego całego świata, mikrokosmosu, którego jestem także cząsteczką i którego interesy drobne dzielę i cenię i którego fluktuacjom ulegam, ale z punktu widzenia istotnego, prawdziwego stanu rzeczy. Stan nauczycielski jest właśnie w pierwszym rzędzie powołany do wypatrywania z tego najwyższego piedestału. Stan nauczycielski, to jest ten, kt. duszę człowieka w swoje ręce bierze i duszę tę kształtuje. I to wydaje mi się właśnie z tego idealnego punktu widzenia złem prawdziwem, gdy się tę duszę w ten lub inny ot sposób urabia, gdy ją się urabia na służbę temu lub owemu stronnictwu, tej lub innej partji, tym lub innym czasowym upodobaniom, wbrew tym lub innym ciaśniejszym jeszcze wstrętom. Duszę tę czystymi rękami przedewszystkiem urabiać należy, czy

stem fch[illegible] kochającego, szczerego serca ją ogrzewać, a pokazywać jej wszystkie promienia, wszystkie rzeczy wszystkie drogi i cele, które się po świecie rozchodzą.
Trzeba być prawym i trzeba być szczerym. — Czy się wtedy wierzy w dogmat jaki, czy się wcale nie wierzy ma się prawo przystąpić do wychowawczego zawodu, ma się prawo ~~wpływać~~ tknąć duszy dziecka i duszę w nią własną przelewać.
Ma się prawo dziecku mówić o własnych przekonaniach, ale także i przekonania inne pokazywać w sposób jednak szczery, objektywny, taki, który z prawdziwej znajomości rzeczy wypływa.
A przedewszystkiem tam gdzie przekonań swoich bronić potrzeba — bronić je należy. — Wstyd się przed dzieckiem,

nie szerząc wpośród nich agitacji, kt. zwykle opiera się na wyzyskaniu pewnych słabych lub czułych stron, lecz tam bronić, gdzie w te przekonania w sposób przebiegły, perfidny, niegodziwy uderzają.
Bo jakież czynią ci, kt. chcą ludzi innych przekonań do milczenia zmusić. Oni w samą treść rzeczy nie godzą, a tylko w sposób wstrętny – maskę jakąś na twarz, wedle nich, winnego nakładają.
Stała się straszna zbrodnia: narodowość, wychowanie, społeczeństwo, Polska cała jest zagrożona, gdyż znalazła się nauczycielka, kt. powiedziała, że jest niewierząca.
Co ci jej koledzy niewierzący bakrę?
– Cicho, cicho, o tem nikt nie mówi.
Czyż się mówić nie godzi?
Czyż mówić o tem jest źle?

Czyż zachwieją się posady społeczeństwa? Czyż krzywda stała się jakiej prawej myśli, istotnej szczytnej idei?
Nie — jedno tylko — zachwieją się posady obłudy fałszu, a przedewszystkiem tej biednej, nędznej, szarej, smutnej widłocie rzeczy a tak rozpanoszonej bojaźni i tchórzliwości ludzkiej.
Tak, oto jest sedno rzeczy.
Ludzie nie wierzę, ale tego mówić nie trzeba. Dobrze jest w kółku prywatnem, wpośród grona dobrze znajomych rzecz taką powiedzieć, a może nawet rzucić ostry dowcip, a może i cynizmem zaświecić!
To można, bo nikomu niczem nie grozi, tego nie doniesie nikt ani władzy, ani temu potworowi opinji publicznej. I będzie dobrze, moja niewiara pójdzie swoją drogą, a ogólnie przyjęty porządek świata — swoją.

Będzie cicho, nikt mi nie będzie ro-
bił przykrości, gdyż nikomu ja w dro-
gę nie wchodzę. —
~~Albo zachowam~~
A gdy znajdzie się ktoś, kto jednak z
całą konsekwencją sprawę jasno przedsta-
wi powiada: z księżyca spadłeś, któż
o takich rzeczach głośno mówi, myśleć
przecie można ~~ta~~ ile się podoba.
— Tak, a to właśnie istotna, prawdziwa
treść wiary czy niewiary, tak, a
~~to~~ najprawdziwsze, najszczersze prze-
konanie własne? ~~a~~ ? mamże dać
temu pokój? ?
I dla czego? dla czego? — Czy temu, że
właśnie tymi okręconymi przez ludzi
~~świat~~ zmogą tamą uczciwości i wiary
zadławić mnie mogą?
Czy temu, że głupia, bezmyślna, nie-
uświadomiona masa ludzka stanie
przedemną i na mnie pluć pocznie
i urągać mi będzie?

92

13.

Czytamy, że z tej masy wypełzną jedna za drugą długie, stalowe, wiążące nici pośmiewiska, fałszu, obłudy, przesładowania ugromnego, kt. dokoła mnie się oplączą; dusić mnie będą, dławić mnie będą, zaciskać się będą dookoła mnie, — aby mnie powolnemu, strasznemu wiśdnącemu konaniu oddać?

Niestety — tema.

Nie trzeba nic nikomu o swojej zdebi powiadać, bo za to przyjdzie bicz od świata.

Taki bolesny, a niesprawiedliwy bicz.

O czem?

Rozpatrzmy się w sytuacji, rozejrzyjmy jak w istocie rzecz wygląda.

Dziś wpoprzek XX w Europie zachodniej w Austrji całej nie ma prawa, ktby wzbiryć karało.

~~Nie znajdzie się go w Kodeksie cy~~ ~~wilnym, ani w polityce w za~~

Nie ma prawa, ktby nie wzbiryć zabraniało.

Prawodawstwo, kt. zazwyczaj przychodzi z paragrafem wtedy, gdy jakiś zwyczaj stał się istotnym, żyjącem prawem w społeczeństwie, t. zn., w tym wypadku - pozostało daleko ~~po~~ naprzód przed społeczeństwo.
A właściwie po przed tę jego część biedną, ślepą, a dającą się byle czem rozjątrzyć i rozognić.
Prawodawstwo nie wiedzieć nie zabrania, w Austryi statystyka ~~nie~~ karnej pewien % urzędowo „bezwyznaniowych".
Ale nasza „opinja publiczna" ~~ten~~ ślepa bezmyślny tłum ~~wszak~~ potwór nie wie o tem i nie uznaje tego.
I dla tego czyni się zadość tej opinji publicznej.
Czyni się zadość w formie tylko, ale nie w treści.
I to jest złem i to jest faktem, i to jest obłudą. słusznie!
I to jest właśnie poniewieraniem najświętszych największych praw człowieka: wolności myśli, wolności serca, wolności sumienia.

Zło jest kryciem się tchórzliwem przed niebezpieczeństwem, któr̶go w istocie nie ma.
Bo taż sama opinja publiczna czuła jest jak mimoza na powiew każdy, chorągiewkę swoję w tę lub inną stronę zwraca zależnie od wiatru, zależnie od okoliczności b. różnych w głębi swojej i ~~...~~ treści swojej.
Opinja publiczna potępiająca przed laty paru nazwę samą socjalisty — dziś unosi się z entuzjazmem organizacją i duchem socjalistycznym w Rosji.
Opinja publ. paląca na stosie Giordana Bruna — słucha z zachwytem poematów pisanych na cześć jego.
Opinja publ. paląca kiedyś na stosach heretyków i czarownice — dziś szuka najczulszych źródeł taniości, najlepszej margaryny i najnowszego ~~urządzenia~~ elektrycznego oświetlenia.
To jest opinja publiczna.
Wszystko pochłonie, wszystko strawi i zawsze

Głodna będzie.
Ta zbiorowość ludzi jest wrażliwa, ~~wrażliwa~~,
chciwa sensacji – a nieświadoma.
Nieświadoma zawsze.
Zna tylko nieistniejące ~~lub~~ przekręcone fakty,
zna strzępy myśli, zna echa uczuć.
I dla tego reaguje tak, bardzo fałszywie.
Fałszom tym trzeba zapobiegać, odruchy te trzeba prze-
stawić, trzeba tę nieświadomość niszczyć, trzeba
istotną świadomość szerzyć.
Niechże ta opinja publiczna dowie się co prawdzi-
wa wiara czy niewiara.
Niechże wie, że pod sztandarem niewiary
ogromne pułki ludzkie stoją.
Niechże się dowie, że te pułki nie znikną pod
jej naporem.
Ona wtenczas szanować je będzie.
A tej bezwzględnej, tej najgłębszej sprawiedliwości
radość się stanie. —

A tej opinji publicznej fałszywej, głupiej
złej – nie patrzy się wprost w oczy i nie

Mówi czem ona jest i czemu ona taka jest a wymija się jej, lawiruje w niej i co najgorsze schlebia się jej. –

Wszakże dr. Starzak nie odpowiedział ani bisk. Teodorowiczowi ani sprawozdaniu hr. Tarnowskiego wprost, że nie stała się rzecz zasadnie potworna w owej szkole, gdzie się okazała uczniowska nauczycielka. Mówił ogólnie że szkolnictwo jest dobre, a młodzież patryotyczna. Człowiek ten stojący na czele największej obecnie instytucji (!) kierującej szkolnictwem polskiem nie śmiał na zarzut odpowiadać.

Bo wiedział, że zarzut jest bezsensowny, że go właściwie zbić trzeba.

~~Odpowiedział więc coś zapędnie~~

Odpowiedź więc ominąć zręcznie?

Ale jakie to dziwne, że ani on, ani nikt z obecnych w Sejmie, nie wytłómaczył ks. bisk. Teodorowiczowi, całą niewłaściwość jego zapytania z punktu widzenia ogólno-kulturalnego. A byli przecież w tym Sejmie ludzie uczeni,

profesorowie i rektorowie Uniwersytetów i politechnik, nie tylko przedstawiciele wsteczniych prądów panujących w Polsce, ale i reprezentanci prądów nowszych i nowszej pozbawionej stęchłej pleśni myśli.
Obawa, tak owa bojaźń, co jak zimny, płaski gad wśliżga się w serce.
Bojaźń, ~~ta wstrętna~~ by za wypowiedzenie prostego jasnego zdania nie przypadła w udziale obrzydliwa, cuchnąca kula błotna.
Bo taką obrzucić mogą każdego, kto prostą myśl wypowie – wszyscy ci, którzy myśl tę skryć pragną, gwoli własnej wygodzie, gwoli tej ciemnocie, którą chcą rozwiesić nad światem.
Biedna Galicjo, ciemna Galicjo, bojaźliwa Galicjo!
I nie pomogły nic te twoje nędze największe na świecie, te twoje tyfusy głodowe, te twoje setki tysięcy nieszczęsnych emigrantów pędzonych głodem.
I nie pomogły te masy orderów zawieszonych na piersiach twoich hrabiów i książąt,

i te ich bezczelne głosy wołające wciąż: ukrócić swobody ludu.

Te swobody, których nie było, te swobody którym jeszcze ~~nie ma~~ porodzić się nie dają, te swobody, których im porodzić nie mogą.

To najsmutniejsze!

I kiedyż się obudzi ten święty, żywiołowy, z duszy ~~str~~ z serca płynący śpiew!

Galicjo kiedy w tobie zadrga twoje biedne, uwiędłe, bezkrwiste serce.

Galicjo! kiedy ty się dowiesz, że jest życie na ziemi?

Kiedy ty żyć zapragniesz sama?

Kiedy?

Największem nieszczęściem Galicji jest nie to, że ją duszą, lecz to, że się dusić daje.

Lud z głodu puchnie — a milczy!

Lud z kraju swego ogromną falą wypływa - a milczy!

Lud nie może myśleć, nie może czuć, nie może być człowiekiem — a milczy!

A temu ludowi głośno, wyraźnie mówią jak się do tej pracy nad śmiercią jego biorą, a on milczy!

Bonlóny Istór,
fragment. artykułu.

6. II. 1906, do [Wilhelma Feldmana] 99

Szanowny Panie Redaktorze!

Sprawa gimnazjalnej szkoły żeńskiej w Krakowie i nauczycielek uczących w tej szkole w r. szk. 1904/5 niejednokrotnie poruszana już była ~~n~~ publicznie i na łamach prasy polskiej bardzo różnorodnych odcieni. – Jednakże nigdzie nie nadano jej tak doniosłego znaczenia i nie zakreślono ram tak szerokich ~~ostatnich~~, jak to miało miejsce na posiedzeniach ostatniego Sejmu galicyjskiego w październiku r. ~~zeszłe~~ 1905.

Kilku mówców, a mianowicie hr. Stanisław Tarnowski w sprawozdaniu Komisji o sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, dalej dr Kozłowski, X. arcybiskup Teodorowicz – zastanawiając się ~~bardzo~~ obszernie nad wychowaniem młodzieży, krytykujący jedne postulaty – stawiający pewne ideały pedagogiczne – bardzo wielką wagę przywiązywali do wypadków, zaszłych

w szkole, w której uczyłyśmy jeszcze również do naszych przekonań i zachowania się w zakładzie.
Wobec tego, że sprawę całą przedstawili publicznie, a przedstawili w sposób nie w zupełności odpowiadający istocie rzeczy — uważamy za właściwe zabrać głos również publicznie, aby zaznajomić bezpośrednio społeczeństwo z wypadkami, w których brałyśmy udział, które są nam zatem znane bezpośrednio.
Sprawy bowiem, które opisujemy nie są naszymi osobistymi sprawami.
Powstano przeciwko nam, jako przedstawicielkom pewnych idei i przekonań.
Wypadek jedynie zrządził, że nasze młodociane osoby, a nie inne jednostki ze stanu nauczycielskiego — stały się kamieniem obrazy i czarną plamą dla mówców sejmowych. — Przypuszczamy, że niejeden z przedstawicieli nauczycieli

w Galicji – może przekonania nasze dzie-
lić, są one bowiem znane i rozpowsze-
chnione w naszem społeczeństwie.
Dla tego nawet zwróciłyśmy się z wy-
~~zamieszczonym~~ załączonym artykułem do Sz. Reda-
kcji „Muzeum", miesięcznika, będącego
organem nauczycieli szkół wyższych.
Redakcja jednakże „Muzeum" ~~pierwszy~~
odrzuciła nasz artykuł. –
Jest on nawet z powodu tej zwłoki
nieco spóźniony, mimo to ~~[illegible]~~
– pozwalamy sobie zwrócić się do Sz.
Redakcji Krytyki z uprzejmą prośbą
o gościnność na jej łamach, chcia-
łybyśmy bowiem publicznie opowie-
dzieć jakie ~~[illegible]~~ wypadki zaszły w
szkole gimnazjalnej żeńskiej w Kra-
kowie w r. szkolnym 904/5 – i jakie
z nich wyprowadzono na posiedzeniach
Sejmowych wnioski.
Sądząc, że Sz. Pan Redaktor – zechce
uwzględnić naszą prośbę – łączymy

wyrazy szacunku:

Marcelina Kulikowska

Helena Witkowska

Kraków 5 luty 1906 r.

[Początek 1906 r. Do [Bolesława Mańkowskiego]] 101

1.

Szanowny Panie Redaktorze!

~~Ponieważ~~ w Listopadowym i Grudniowym N° Muzeum umieszczona jest obszerna dyskusja o szkołach średnich w tegorocznej sesji sejmowej, w której to dyskusji kilkakrotnie ~~za mian~~ poruszono sprawę ~~zachowania~~ się nauczycielek w gimnazyjalnej szkole ~~żeńskiej~~ w Krakowie za mian: w sprawozdawczej mowie J. E. Tarnowskiego dalej w mowie dra Kozłowskiego X. Arcybiskupa Teodorowicza, wreszcie w odpowiedzi zastępcy Przewodniczącego Rady szkolnej Krajowej dra Płazka) ~~wprost~~ ~~my~~, jako nauczycielki tej szkoły, znające dokładnie cały przebieg sprawy i osobiście w niej ~~wraz~~ udział biorące – zwracamy się z uprzejmą prośbę do Sz. Redakcji, by zechciała łaskawie umieścić podany ~~błędy~~ poniżej ~~przez~~ nas faktyczny opis wypadków.

Mar. K. H. W.

[do Bolesława Mańkowskiego.] 102

Kraków 11.2.1906.
Pijarska 3.

Szanowny Panie. Otrzymałyśmy z centralnego Zarządu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych nasz rękopis, o którego umieszczenie prosiłyśmy w Muzeum.

Trudno mi wstrzymać się od wyrażenia żalu z powodu, że Sz. Redakcya zwraca go nie wyłuszczywszy nawet wyraźnie przyczyn, ~~dla których~~ dlaczego umieścić nie chce w Muzeum artykułu, w którym znajdują się faktyczne sprostowania wypadków ~~przekręcanych~~ ~~przedstawionych~~ przez mówców w Sejmie ~~niedokładnie~~ ~~wypadków~~ – Mówcy ci ze względów bądź partyjnych, bądź ~~może~~ przez ~~nieświadomość~~ ~~przypuszczam nawet~~ ~~tak~~ ~~wszystkie~~ nieświadomość, ~~wszyscy~~ przeciwko nauczycielkom gimn. żeńsk. odkazali publicznie ~~na nas~~, pracujące w szkole ~~prywatnej~~ ~~żeńskiej~~ ~~postawili~~ ~~wytoczyli cały szereg~~ postawili nam cały szereg niesłusznych, fałszywych zarzutów, a my będące zajmujące tylko skromne stanowisko nauczycielek – nie mamy placówki, z której by nam wolno się było

Obowiązkiem naszym było zarzuty ~~zarzucone~~ [illegible] ~~że~~ odeprzeć, ~~przedstawić~~ ~~wyjaśnić~~ podać prawdę do wiadomości ~~we~~ ~~wyłącznie~~ ~~środowiska~~ bronić. ~~wypadki~~ ~~zwłaszcza w n.~~

Sądziliśmy, że Muzeum ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jako organ nauczycieli szkół wyższych – nie odmówi (~~wobec~~ w ~~tej sprawie~~ gościnności ~~na swoich łamach~~. i obrony ~~[illegible]~~ ~~pomówień~~ poruszonej w artykule wyższej wydrukowanej.

Sprawy te bowiem (nie ~~jest~~ osobistymi naszymi sprawami. Przypadek jedynie zrządził, że ~~właśnie~~ nasze ~~osobistości~~ ~~[illegible]~~ a nie inne osoby, a nie ~~inne jednostki z stanu nauczycielstwa~~ stały się kamieniem obrazy, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dla mówców sejmowych.

Przypuszczamy, że niejeden z ~~[illegible]~~ nauczycieli w Galicji – może mieć ~~odrębne nasze~~ ~~[illegible]~~ ~~nam~~ [illegible], że one bowiem znane i rozpowszechnione w naszem społeczeństwie. ~~I tudzież~~ ~~A~~ i ~~nie~~ z nimi, ~~którzy w~~ sposób ni[e] zrozumieć, że właśnie zasady wolności ~~je rozumiana~~ ~~[illegible]~~ może ~~[illegible]~~ ~~wypowie~~ je szczerze otwarcie i ~~[illegible]~~ jak ~~[illegible]~~ wolnemu ~~[illegible]~~ ~~swobodny~~ [illegible] człowiekowi

właściwi wypisywani przez nas

A ~~niektórzy z~~ mówców sejmowych jak ognia bali się oh nauczycieli ~~swady~~ wolności sumienia i uczciwego wypowiedzenia się w ~~tym~~ względzie. Twierdzić to jedynie może, że pewne koterje roszczą sobie praw do panowania nad wszelkiem ~~ruchem~~ zdaniem i wszelką myślą. Podobnie, czy nieodwołalne

~~Nauczy~~ Stan nauczycielski winien na ~~to~~ zwrócić uwagę i bronić ~~swoich~~ przynależnych mu praw, bronić godności osobistej. ~~zatem~~ Więc

Jeszcze raz wyrażam żal, że ~~szanowna~~ nie chciało nam dać ~~spos~~ możności ~~wypowiedzenia usprawiedliwienia~~ sprostowania w ~~tej sprawie~~.

~~Jako do dawnych zarzutów jeśli do~~
~~Sz. Pan.~~ te fałszywych zarzutów

bo ~~wydaje~~ mi się, że gdy myśl wolną przyzwoicie wszelkie pisać usiłuje, najlepiej się zbić od wspólnego bodaj wspólnego i bez

Szanow. P.

Otrzymałyśmy z Centralnego Zarządu Tow. naucz. szk. wyższych nasz rękopis, o którego umieszczenie prosiłyśmy w Muzeum.

Trudno mi wstrzymać się od wyrażenia żalu z powodu, że Sz. Redakcja zwraca go nie wytłumaczywszy nawet wyraźnie przyczyn.

Czyżby poruszony tam temat, a w nim dopominanie się o najprostsze prawo wolności sumienia – nie nadawały się do pisma ~~dla~~ nauczycieli będącego organem nauczycieli szkół wyższych.

Czyżby faktyczne sprostowanie pewnego posła Tarn. lub arcyb. Teodorowicza było niewłaściwością, której nauczyciel galicyjski nie może popełnić.

Mieszkając od szeregu lat w Galicji, stykając się z ludźmi tutejszymi, poznając stosunki – mimo-woli niekiedy

Zdawało mi się, że właśnie Muzeum, może być w pierwszym rzędzie powołane do umieszczenia skromnego głosu nauczycielek w ~~obronie~~ ich własnej obronie, ~~jak również w obronie~~, gdy na nie, ~~bez~~ z najwyższych instytucyjach krajowych ciskają gromy wielkie, uznane powagą, ciskają gromy bez ~~wyraźnych~~ ~~widocznych~~ innych powodów jak te, że ośmielają się myśleć nie wedle wszystkich z góry zakreślonych prawideł.

Zdawało mi się, że właśnie organ nauczycieli szkół wyższych ± być ~~tota~~ może właśnie ową obronną ~~skromną~~ placówką, do której każdy nauczyciel przyjść może bez wahania, by ~~znaleźć~~ i poszukać

broni, gdy nań niespodzianie i niezasłu-
żenie, jak na ~~zał [illegible]~~ zapętloną w knieji zwierzynę
czatują paragrafy i przepisy.
Zdawało mi się, że Muzeum może przy-
kładać [illegible] ręki w rozwijaniu ~~st~~
samoświadomości i godności ~~bud~~ oso-
bistej w stanie nauczycielskim.
~~Chciałoby się wierzyć w ma~~
Sądzę, że nietylko pracować ~~samodz~~ ma
prawo nauczyciel, ale prawem jego
i jego obowiązkiem jest myśleć
samodzielnie.
Ot gdy tę myśl chcę szerzyć – chyba
że tam współkoledzy bodaj współczes-
nemi i bliską pomoc.
Omyliłam się pod tym względem i
przykro mi to jest bardzo.
Do Sz. Pana, jako do dawnego zna-
jomego słów tych kilka przesyłam

Z dziwnem uczuciem przystępuję do pisania ni. artykułu, do wypowiedzenia w nim moich własnych myśli o zjawiskach z którymi zdarza mi się napotykać codziennie i na które patrząc czuję, z całą świadomością jak są sztuczne i wydobywane, jak wewnątrz puste i pełne obłudy, jak służą do pewnych bardzo ~~dalekich~~ odległych, często bardzo małych celów, i jak mimo to odgrywają wielką, świecącą, ~~ogn~~ zaogniającą i niestety nadzwyczajną rolę w naszem społeczeństwie.

Mówiąc o społeczeństwie naszem, w tej chwili mam na myśli Galicyę, bo znam może najbliżej i która ~~jest~~ stała się, niestety ciasnym ~~terenem~~ podłożem dla powstawania tego rodzaju zjawisk, dla rozwijania ich i pielęgnowania.